

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



Na bezdrożach Polesia przez chaszczę i bagna niósł żołnierz KOP sztafetę wzdłuż granic Rzeczypospolitej.



W tradycyjny dzień św. Huberta, w pogoni za mastrem.

PRZED SĄDEM.

Foul, popełniony na boisku, zaprowadził ostatnio pewnego krakowskiego piłkarza do sali rozpraw sądowych.

Uzyskany na schyłku sezonu, wynik ten świadczy poniekąd o poczynionych postępach, o obecnej orjentacji ruchu sportowego.

I trudno powiedzieć, by ten nowy kierunek, by te najnowsze zdobycze wywoływać mogły w kimkolwiek zachwyt. Bynajmniej. Wynik tak nieświeży może tylko głęboko zasmucić każdego ideowego adepta sportu. Jest potępieniem prądów, jakim się od niedawna sport nasz poddaje.

Stanowi z tem razem pewne memento na przyszłość.

Że sport, hartujący nie tylko ciała, lecz i dusze, że ćwiczenia, wyrabiające cnoty takie, jak męskość, zimna krew, wytrwałość i odwaga muszą być połączone z pewną ryzykownością, o tem nikt nie wątpi. To też małe necessarium—złamana tu i owdzie noga czy ręka, albo nawet wypadek śmiertelny, nie wzrusza i nie zatrważa nikogo.

Trudno bowiem, by męskość, by zimną krew wyrabiałoby spokojne wylegiwanie się w szeslongu, by wytrwałość i odwagę rozwijało odpoczywanie w fotelu.

By zdobyć te cnoty, narażać się trzeba niebezpieczeństwom, walczyć z niemi.

A gdzie jest walka, tam z natury rzeczy są ofiary.

Rozumieją wszyscy, że inaczej być nie może, że ktoś musi wyciągnąć na loterii czarne losy, ufundowane przez posiadające tyle właściwości wychowawczych 1 czy 2 procent zdrowego ryzyka.

Jeśli jednak normalne—i minimalne—niebezpieczeństwo, jakie grozi obowiązkowo adeptom ćwiczeń sportowych, nie wywołuje sprzeciwu—nie sposób się pogodzić z wstawieniem dodatkowych jego procentów, wywołanym przez zwykłą, ordynarną brutalność.

Walka sportowa, współzawodnictwo sportowe są i pozostać winny szlachetnym, koleżeńskim zmaganiem się w biegu do wspólnego celu—lepszego rozwoju fizycznego i moralnego.

Sportowiec dąży nie do tego, by pokonać, a do tego, by przewyższyć. Przewyższyć sprawnością, przewyż-

szyc siłą fizyczną czy siłą moralną, poświęceniem czy wreszcie inteligencją. Ale tylko przewyższyć—zajść wyżej po tej samej drodze, wiodącej do doskonałości.

Rozumiane w tym sensie, zawody sportowe są nie- skończenie pożyteczne, posiadają olbrzymią wartość społeczną.

Gdy się stają walką o zwycięstwo za wszelką cenę, o zdobycie w sposób chociażby niełojalny niezbędnych punktów, gdy te punkty brakujące kupuje się kosztem czyjegoś kalectwa czy nawet—choćby z „nieostrożności” kosztem czyjegoś życia—rywalizacja sportowa się kończy, zaczyna się praktyka bandycka, w którą zupełnie słusznie wkracza policja.

Zbyttno już rozpowszechniło się u nas zdanie, że na boisku wszystko wolno, że wszelkie obrazy słowne i obrażenia cielesne są tam automatycznie podciągane pod rubrykę „sport”.

Z punktu widzenia prawniczego ustalić granicę nie-trudno. Gdy tylko rozpoczyna się wybieganie poza ramki przepisów sportowych, gdy tylko zaczyna się gra foul—tam kończy się kompetencja Związku Sportowego, rozpoczyna się odpowiedzialność sądowa, rozpoczynają się paragrafy kodeksu karnego.

Dla sportowca ideowego miedza ta leży nie w dziedzinie faktów, a bliżej w dziedzinie zamiarów. Sport się kończy, działanie jego zdrowotne znika w momencie, gdy w przeciwniku przestajemy widzieć kolegę i współtowarzysza, a zaczynamy go uważać za przeszkodę nienawistną, zamykającą drogę do triumfu, przeszkodę, którą należy usunąć z boiska—choćby do tego okazały się niezbędne nasze karetki pogotowia.

Wybitnie niesportowa, trująca atmosfera coraz częściej panuje na naszych stadionach.

W duszącym dymie walki o punkty zapomniano nie tylko o lazurowym niebie ideałów, ale nawet o zasadach zwyczajnego fair play.

Przykre jest dla prawdziwego sportowca gdy przypomina o nich dopiero... wyrok sądowy.

W. J.

D R A Ż L I W A K W E S T J A

W Nr. 286 *Polski Zbrojnej* ukazał się artykuł p. J. Rowińskiego p. t. „Młodzież akademicka a wojsko”. Ponieważ autor nawiązał w nim do swoich uwag zamieszczonych w Nr. 37 „Stadjonu” zamieszczamy artykuł ten bez zmiany w tem przekonaniami, że sprawa w nim poruszona z punktu widzenia przysp. wojskowego młodzieży staje się szczególnie aktualną i winna być w drodze polemiki szczegółowo wyjaśniona.

REDAKCJA.

Młodzież przedwojenna żyła ideą niepodległości. Praca dla Polski, tej „wizji sennej” przeżytkującej przez wszystkie katusze życia w niewoli, była zasadniczym motorem wszelkich jej dążeń. Nic dziwnego też, że dla tej patriotycznej młodzieży walka o wolność była najskrytszym marzeniem. I choć nie wszystkich młodzież, powiedzmy szczerze, a drobna jej część zaledwie opanowana została przez związki prowadzące realną pracę przygotowawczą wojskową, kształtując swych sprysiężonych członków na przyszłych żołnierzy niepodległości, bojownikami niepodległej Polski była cała młodzież bez różnicy przekonań i aspiracji, rozrzucona po całym kraju w organizacjach oświatowych, społecznych i samokształcących. Dla tak nastroszonej młodzieży przedwojennej służba wojskowa w armii narodowej była marzeniem niedoścignionem.

Dzisiaj gdy cel został osiągnięty, jednocześnie zmieniło się bardzo wiele w nastrojach i dążeniach młodzieży.

Młodzież Polski niepodległej uważa, że poprzednicy jej zrobili dość. Niepodległość została im dana, zdobyta przez krwawą walkę starszego pokolenia, wyrabana mieczami prawdziwych szermierzy wolności, których mogiły pokrywają szerokie pola polskiej i obcej ziemi.

Niepodległości broni przecież obecnie „ex officio” regularne wojsko narodowe, broni kadra oficerska „płatna” przecież dobrze przez państwo, broni rzesza szarych żołnierzy wyciągająca z pod strzech wieśniaczych i domów robotniczych. Pocóż my, inteligencja, przyszli kierownicy narodu predestynowani do objęcia w przyszłości ważnych stanowisk i najbardziej intratnych posad, mamy sobie zaprzętać głowę jakąś zabawą w wojsko, myśleniem o ja-

kiejs tam przyszłej, oby najdalszej wojnie. Jest od tego rząd, specjalne ministerstwo, mające szeroko rozbudowany aparat. Nam co do tego. Chyba że i nas powołają i nas zmuszą do przebywania w cuchnących koszarach, rozkazą poddać się surowej dyscyplinie wojskowej, tak nieprzyjemnej dla nas indywidualistów, wtedy... wtedy pomyślimy jak sobie ułatwić, w jaki sposób odsunąć w najdalszą przyszłość ten duszący nieprzyjemny obowiązek. Wtedy pomyślimy... Od czego zresztą stosunki, wszelkiego rodzaju ulgi, odroczenia. Jak najdalej i jak najpóźniej.

Oto, odarty z obłonek konwenansu, prawdziwy stosunek młodzieży do służby wojskowej. Miałem możność zetknięcia się z tego rodzaju zdaniami aż nazbyt często, znam organizacje akademickie, społeczne, polityczne, które za jeden z głównych celów wzięły obowiązek dostarczania odroczeń, ulg i wszelkiego rodzaju ułatwień i wymigiwań od twardego „wniosłego” obowiązku.

Znam statystykę, która dowodnie wykazuje że znaczny odsetek młodzieży „głowi ułatwień” tej służby, nie chcąc zostać oficerami rez. idzie do pułków, aby jako prosić szeregowcy odbyć swą powinność. Dlaczego? zapytacie.

Otóż dlatego że idąc do szkoły oficerskiej (szkoły podchorążych rezerwy) pupilek musi przejść twardą szkołę żołnierską, musi ciężko pracować, aby szkołę ukończyć, odbyć ćwiczenia, manewry i t. p. nieprzyjemne rzeczy. A w pułku? W pułkach tak bardzo brakuje „inteligencji”, która mogłaby zostać pisarzami w kancelariach, magazynierami w zakładach prowiantowych lub mundurowych, że pójdziemy do pułku, a tam jakaś posadka się znajdzie, jakoś przetrwamy te 15 miesięcy.

To nie są pojedyncze wypadki godne napiętnowania, sposób wyżej opisany nie jest jedynym sposobem.

Skala jest szeroka od najbardziej niewinnych do najbardziej plugawych sztuczek. Zwalniam się „przez protekcję” z powodu „słabego zdrowia” i szeregu temu podobnych, trudnych do określenia sposobów.

A jeśli już ostatecznie trzeba pójść do wojska, zabrakło sprytu i inteligencji, aby się od niego uwolnić, to wtedy „malum necessarium” traktuje się w sposób wyżej opisany.

A trzeba przyznać, że starsze społeczeństwo godnie pomaga swym pupilom w szlachetnej akcji. Gorzej! Wojsko samo przez swą ustawę poborową, przez łatwość udzielania odroczeń przyczynia się setnie do takiego traktowania służby wojskowej.

Chłopiec, który po opuszczeniu szkoły wstępuje natychmiast do wyższej uczelni, ma możność odroczenia sobie służby wojskowej do końca swych studiów. A studja obecne, jak wiemy ze względu na ciężkie warunki, trwają długo — 6 i 7 lat. Po ukończeniu wyższej uczelni stają przed młodym obywatelem nowe horoskopy — karjera, stanowisko, możność pracy fachowej. A tu czeka to nieszczęsne przez, przez tyle lat odkładane wojsko. Nierzadko przepadają już obiecana posada, często warunki materialne rodziny zmuszają do wydatnej pomocy swoją własną pracą.

Wierzcie mi, nie dziwię się wtedy człowiekowi, dla którego obowiązek służby wojskowej, który mógłby być przyjemnym nawet zaraz po skończeniu szkoły średniej, staje się najstraszniejszym koszmarem. Przeklina on wtedy swą lekkomyślność, że nie odbył służby wcześniej, przeklina los i wojsko.

A państwo jakie ma z tego pożytek?

Państwo zniechęciło swego obywatela do wojska, a oprócz tego przez stosowanie odroczeń, na wypadek wojny straciło 6—7 roczników najzdolniejszej młodzieży — oficerów — którzy nie posiadają żadnych wiadomości wojskowych.

Dlatego sądzę, że należałoby zmienić ustawę poborową w stosunku do młodzieży z cenzusem, znieść wszelkie odroczenia, a nałożyć na młodzież obowiązek niezwłocznego wstępowania do wojska zaraz po szkole średniej. Byłoby to z obopólnym pożytkiem dla państwa i młodzieży.

A młodzież? Młodzież winna zrozumieć, że obowiązek lojalnej służby wojskowej jest obowiązkiem prymitywnym i niebawym żywotnym. Winna wyzbyć się wszelkiej obłądy w tej sprawie, pokochać tę twardą służbę, dającą jej patent na obronę Ojczyzny, za punkt honoru musi przyjąć możność zostania oficerem oraz głęboko sobie uświadomić, że nie dość jest kochać Ojczyznę, trzeba umieć kochać obowiązki, które Ojczyzna ta na nas nakłada.

J. Rowiński

S P O R T W P O L I C J I

Zawody policyjne, jakie odbyły się w Warszawie w dn. 16—18 października r. b., przy udziale 62 zawodników z całej Rzeczypospolitej, obudziły zainteresowanie się sfer, zajmujących się rozwojem wychowania fizycznego i sportu w kraju. Potrzeba organizacji tego rodzaju zawodów stała się koniecznością, która musiała przybrać kształt realny. Organizacja ta k liczna jak korpus Policji Państwowej i rozprzeczająca, zarówno bogatym rezerwarem ludzkim, jakoteż możliwością sprężystego przeprowadzania swych zamiarów, posiada, podobnie zresztą jak wojsko, dużą stosunkowo łatwość krzewienia i koordynowania ruchu sportowego wśród członków swego korpusu. Temniemniej piętrzy się dla policji, pozornie niewidoczna a większa niż w armji, trudność organizacyjnej pracy sportowej.

Rozpatrując zbliżoną, czynniki, które wpływają na całokształt sportu w policji, podkreślić należy, że centralizacja urzędów policyjnych, a co za tem idzie moność zachęty zgóry, która może dotrzeć do najdalej wysuniętych placówek policyjnych, stanowi bezwarunkowo poważny plus, jako czynnik agitacyjny propagandy sportu wśród policjantów. Z drugiej atoli strony, nie można pomijać milczeniem faktu, że ludzki materiał sportowy w korpusie policji, pod względem wieku różni się znacznie od materiału, jakim rozporządza wojsko. Jeśli bowiem armja rozporządza materiałem w wieku od lat 21—23, a więc materiałem młodzieńczym, świeżym i niewyczerpanym fizycznie, to granica wieku policjantów zaczyna się dopiero od lat 23 w teorii, w praktyce zaś granica ta przesuwana się znacznie wyżej. Dodać należy, że około 3/4 funkcjonariuszów policji jest żonaty, a więc obciążony ciężką troską o chleb powszedni dla rodziny, pozatem zaś sama służba policjanta, wymaga-

jaca uciążliwej pracy fizycznej, bez względu na warunki atmosferyczne w ciągu najmniej 8 godzin dziennie, a niejednokrotnie znacznie więcej, jest do tego stopnia wyczerpująca, że niewielki tylko kontyngent silnych i zdrowych jednostek posiadać może w tych warunkach chęci i siły do uprawiania ćwiczeń sportowych.

Kierownictwo policji, zdając sobie sprawę, że podstawą pracy policjanta, który — poza odwagą osobistą i wiadomościami fachowymi — powinien się odznaczać wytrzymałością na trudy i wyrobieniem fizycznym, wprowadziło do programu wyszkolenia wyższych i niższych funkcjonariuszów policji naukę gimnastyki i samoobrony. Obecnie obowiązujący w policji program wyszkolenia fizycznego w szkołach dla niższych i wyższych funkcjonariuszów przewiduje — poza ćwiczeniami wojskowymi (musztra, strzelanie, walka na bagnety) — również 6 godzin gimnastyki i ćwiczeń sportowych tygodniowo. W celu zasilenia kadr policyjnych instruktorami wychowania fizycznego, urządzono w roku 1923 specjalny kurs wychowania fizycznego, na który uczęszczało kilkudziesięciu słuchaczy ze wszystkich województw. W r. 1927 jest przewidziane powołanie nowego kursu wychowania fizycznego. Zasady wychowania sportowego wszechpięte słuchaczom w szkołach policyjnych, stanowią z natury rzeczy podłoże, na którym opierać się musi dalsze doskonalenie się w dziedzinie rozwoju fizycznego policjantów. Praca ta postępuje stale naprzód i jest na drodze do pomyślnego rozwoju. Obecnie działa w Rzeczypospolitej szereg mniejszych lub większych klubów czy kółek sportowych policyjnych. I tak: w woj. Warszawskim działa Policyjny Klub Piłki Nożnej w Włocławku, w Białymostku zaznacza swą działalność Policyjny Klub Sportowy, posiadający sekcję lekkoatletyczną

oraz sekcję piłki nożnej, m. st. Warszawa posiada Policyjne Koło Sportowe, rozwijające się bardzo pomyślnie pod prezesurą p. nadkom. Dąbrowskiego. Koło uprawia zarówno lekkoatletykę, piłkę nożną i posiada zagranicznego trenera. We Lwowie znajduje się Policyjny Klub Piłki Nożnej. Kraków uprawia narciarstwo. Pomorze organizuje Kółka Strzeleckie, Wołyń posiada Policyjny Klub Sportowy w Równem i szereg Powiatowych Kół Strzeleckich, podobnie też przedstawia się sprawa na Polesiu, która oprócz Klubu Sportowego w Brześciu n/B., posiada kilkanaście Powiatowych Kół Strzeleckich. W woj. Nowogródzkiem znajduje się kilka drużyn piłkarskich. Pomyślnie rozwija się w Wilnie Policyjny Klub Sportowy, posiadający sekcję lekkoatletyczną, strzelecką oraz kółko wioślarskie.

Szczególnie ożywiony ruch sportowy kwitnie w policji śląskiej, gdzie drużyna piłkarska Policyjnego Klubu Sportowego w Katowicach wybiła się na poważne w świecie sportowym stanowisko, ponadto zaś członkowie klubu uprawiają ćwiczenia lekkoatletyczne. Policja tegoż województwa dużym wysiłkiem zdobyła się na własne boisko, posiadające trybunę, bieżnię żużlową, oraz dwa korty tenisowe.

Oto krótki szkic obecnej działalności sportowej policji. Gruntowanie pierwszych poczynań napotykało na trudności, jednak należy się spodziewać, że obecnie, dzięki coraz to większemu uświadomieniu sportowemu funkcjonariuszów policji oraz przychylności władz, zadokumentowanej zainteresowaniem się Najwyższej Głowy Państwa usportowieniem policji, rozwój sportu w policji pójdzie szybszym krokiem, zarówno ku pożytkowi całej organizacji, jakoteż poszczególnych jej członków.

Władysław Sobolewski.

BOKS W SZKOLE I W WOJSKU

Nie tak dawno jeszcze przez ogół społeczeństwa uważany za bezecne barbarzyństwo, boks zyskiwać zaczyna u nas coraz liczniejszych adeptów czynnych, coraz szersze grono zwolenników teoretycznych.

Łączne bowiem z ogólnym uświadomieniem sportowym rosło powoli zrozumienie, iż sztuka władania pięścią nic nie ma wspólnego z brutalnym mordobiciem, że pięściarstwo, z jednej strony będąc jedną z gałęzi sportu najbardziej kompletnych i najbardziej harmonijnych, rozwijających znakomicie jak siłę tak i sprężystość, elastyczność mięśni, wymagających niepowszednie zwinności, zręczności i szybkości, obok niemniej niezbędnej wytrzymałości i sprawności—z drugiej strony wymaga tyłu wielorakich cnót moralnych, że doprawdy trudno dziś przedstawić sobie wychowanie męskie bez bokserskich rękawic.

Gdy już użyłem terminu „wychowanie męskie” — nie sposób powstrzymać się od zwrócenia uwagi, iż męskość jest zaletą nie tylko u osobnika płci zwanej brzydką, oraz o twierdzenia, że posiadających tę zaletę na Zachodzie jest o wiele więcej, niż mężczyzn, u nas zaś — o wiele mniej. Uważamy bowiem często zniewieścianość za dowód wyższej kultury.

Wychowanie męskie nie polega na tem, by rozwinąć instynkty krwiożercze; budzi jednak zamięłowanie do wysiłku, do walki, uczy przetrwać; znieść zmęczenie, przemoc słabość, zagłuszyć ból, uczy niezachwianej wiary w możliwość osiągnięcia celu, gdy tylko dążyć do niego będziemy z całą energją i całym zaparciem się siebie.

A że właśnie tego uczy sport bokserski, w stopniu nieprzeciętnym rozwijając wymienne powyżej cnoty, więc odrazu uwidacznia się rola jego, jako czynnika wychowawczego.

Gdy się mówi „wychowanie” — nie sposób ominąć myślą szkoły, nie sposób ominąć również i tej drugiej szkoły jaką jest wojsko. Zobaczymy tedy, jaką może być rola boks w szkole i w wojsku.

W szkole mamy do czynienia z młodzieżą jeszcze niewyrobioną, o nieustalonych jeszcze charakterystykach fizycznych i moralnych. W obu kierunkach należy ją dopiero kształcić.

Rozwijając w wysokim stopniu inicjatywę, zdolności orientacyjne, samodzielność, panowanie nad sobą, spokój i opartą na pewności siebie łagodność (nich to nikogo nie dziwi: silny rzadko lubi nadużywać siły!) boks może doskonale przyczynić się do wyrobienia zdrowego nęskiego charakteru; z drugiej strony, jak bokserskie ćwiczenia przygotowawcze, tak i sama walka na ringu urobić potrafią ciała wprost świetnie. Z tem wszystkiem w sporcie pięściarskim żadna zawsze wyladowania energii, żadna walki młodzież nie znajdzie normalne ujęcie dla nadmiaru temperamentu — miast szukać sztucznych, lub dla niej nieodpowiednich.

Spotka nas zapewne krytyka; przynajmniej gdy będzie chodziło o najmłodszych. Oczywiście, trudno mówić o meczach bokserskich pomiędzy dziesięcioletnimi młodzieńcami. Że jednak ćwiczenia bokserskie i im tylko korzyść przynieść mogą, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Gimnastyka, zadawanie ciosów pojedynczych na lekcji, walka z cieniem zaskodzą nikomu nie mogą, a są bardziej interesujące od ćwiczeń na drążku czy poręczach.

Tak więc rozpowszechnienie boks wśród młodzieży szkolnej uważalibyśmy za krok dodatni. Dopomoże z miękkiej jeszcze fizycznie i psychicznie gliny urobić wole i ciała twarde dopomoże z niewyraźnych jeszcze konturów wyciąć indywidualności o rysach zdecydowanych, choć bynajmniej nie zbyt ostrych czy kanciastych.

Jeśli chodzi o techniczne załatwienie sprawy, trudno wymagać, by boks prowadzono podczas normalnych lekcji gimnastyki. Może być traktowany tylko nadprogramowo, przedewszystkiem przez sportowe zrzeszenia szkolne, pod egidą profesora gimnastyki. Ten ostatni niezawście będzie w stanie sam prowadzić ćwiczenia; o instruktora—fachowca obecnie nie tak już trudno; w większości wypadków między uczniami znajdzie się bokser-amator, który potrafi nauczyć kolegów rzeczy zasadniczych. Rola profesora ograniczy się do dopilnowania, by ćwiczenia były dostosowane do wieku i sił ćwiczących, oraz, by zachowano im starannie charakter właśnie ćwiczeń, nie dając nigdy zupeł-

nej swobody zapędowi rywalizacyjnemu, a pozwalając im tylko zlekka się zarysowywać. Co do samych tych ćwiczeń, opiszemy je szczegółowo w osobnym artykule.

Warunki wojska różnią się trochę od warunków szkoły. Materiał ludzki jest fizycznie dojrzały, choć w przeważnej części bardzo niewyrobiony, charaktery również są dopiero w stadium formowania się i łatwo poddają się wpływom. To też znaczenie wychowawcze także same, jak w szkole. Można tylko być mniej ostrożnym przy określaniu dozy wysiłku i traktować próby sił bardziej na serio. Poza tem główną uwagę, rzecz jasna zwrócić należy na zalety „bojowe” sportu o którym mowa.

Dlatego właśnie nie trzeba w danym wypadku zanadto hamować temperamentów. Walka „na ostro” o ile przeciwnicy są dobrani, i niema zbytnej różnicy sił — nie może spowodować żadnego wypadku, poza podsinieniem okiem, czy krwotokiem z nosa.

Tu opanowanie techniki bokserskiej posiada znaczenie podrzędne. Chodzi, z jednej strony o rozruszanie dość sztywnego i niezgrabnego na ogół rektuta, o powiększenie zwinności i sprężystości, z drugiej zaś — i to ma znaczenie pierwszorzędne — o przyzwyczajenie do atmosfery walki samodzielnej, o podrażnienie nerwu bojowego.

Znów powtarzamy boks nie uczynił nikogo zawadzką, nie rozwinie nawet może zaczepności. Ale nauczy, nie tracić głowy w wirze walki, zachowywać w najcięższych sytuacjach spokój, metodycznie, na zimno szukać z nich wyjścia, walczyć do końca z niesłabnącem uporem.

A są to cechy, dla żołnierza przedstawiające niezwykłą cennosc. Przytem cechy, które w inny sposób trudniej się dadzą wyrobić, z większym nakładem pracy i czasu. To też boks jest sportem wymarzoną dla wojska.

Niemcom się wprawdzie nie podoba, że nie pobudza on instynktów agresywnych. Dla nas nie jest to wada. Nie chodzi nam o wychowanie drapieżców, a o urobienie ludzi, którzy potrafią dzielnie bronić ojczyzny.

W. J.

PIŁKARSTWO W PERSPEKTYWIE STULECI

Hasło dnia - piłka. — U jej kolebki. — Kto i kiedy wynalazł piłkę? — Rola Mongolji. — Filozofi chińscy o piłce. — Żonglerka egipska. — Homer. — Mercurialis o piłce greków. — Triumfalny pochód „episcyrosu”. — Rzymski „karpastum”. — Boulenger o grze „a calce” i biciu piętą w twarz. — Rugby czy football? — Cesarstwo Rzymskie toruje drogi rozwoju piłkarstwa.

Miliony widzów z zapartym oddechem śledzą przebieg przeróżnych gier piłkowych. Setki tysięcy czynny w nich udział biorą i za najmilszą swą rozrywkę uważają radosne zmaganie się o nią w słonecznym boisku.

Setki fabryk i warsztatów zatrudniających tysiące robotników zaopatruje piłkarzy w sprzęt potrzebny do gry.

Niemala ilość płatnych „żonglerów piłki” za pieniądze demonstruje tłumom swój kunszt. Łożyskiem piłkarstwa, wyłobionem przez sam środek życia współczesnego człowieka, płyną całe rzeki pieniędzy.

Nieprzeliczone szpalty donoszą codziennie o najdrobniejszych nawet wydarzeniach ze świata piłki.

W różnych krajach, różne przybrała ona nazwy i różnemi kieruje się przepisami. Rugby, basse-ball, cricket, koszykówka, siatkówka, tenis, polo wodne i na koniach, hockey na trawie i lodzie, szczyptorniak, piłka ręczna, hazena, golf, ba, egzotyczne gry w rodzaju petaki brazylijskiej czy pelot basque — zaprzatają umysły najpoważniejszych obywateli wszystkich krajów.

Nad wszelkimi jednak innemi grami góruje piłka nożna. Jest obywatelką całego świata wszędzie jednako popularna.

Jakimi drogami szło piłkarstwo, zanim zajęło dzisiejsze swe stanowisko?

Nas sportowców fascynują wydarzenia chwili bieżącej, wstecz oglądać się nie lubimy. Piłkarstwo ma jednak swą historję i swoich historyków.

Badać historję piłki nożnej, to znaczy przedewszystkiem odnaleźć moment, w którym powstała pierwsza piłka, następnie wśród powodzi różnych gier piłkowych wyszukiwać te,

które drogą bezustannego przeobrażania przyczyniły się do skryształowania się w dniu 8 grudnia 1863 roku współczesnej piłki nożnej.

Kiedy więc i gdzie została wynaleziona piłka?

Zupełne ciemności. Nic o tem nie wiemy. Zostało to dokonane zapewne tak samo przypadkiem, jak większość wielkich wynalazków.

Wynalazca tego doniosłego w dziejach wychowania fizycznego sprzętu jest nam nieznan. Bezimienny człowiek.

Żaden pomnik nie zdobi jego mogiły. Za-

den poeta nie sławi jego imienia. Zanikło ono w pomroce przeszłości. Bardzo dawnej przeszłości.

Co więcej mamy prawo nawet przypuszczać, że nie był to jeden człowiek. Prawdopodobnie piłka została wynaleziona przez kilka ludów samodzielnie i jednocześnie lub prawie jednocześnie w różnych krańcach ziemi.

Etnografja uczy nas że ludy niebędące ze sobą w żadnym kontakcie samodzielnie dochodziły do jednych i tych samych zasadniczych wytworów kultury pierwotnej.



Żonglerka piłkami egipcjanek (z grobowca w Saggarah).

Już w zaraniu ludzkości musiał mały człowiek — dziecko chętnie bawić się kulaniem po ziemi przedmiotów okrągłych. Czynność tę podpatrzył u zwierząt z posród których wiele znajduje przyjemność w podobnym zajęciu.

Nie wiemy jednak kiedy przypadkowo okrągły przedmiot stał się przedmiotem rozmyślnie okrągłym, a ten przecie moment jest chwilą narodzenia piłki.

Przedmiot, którym bawi się człowiek, zrazu jest kamienny, lub drewniany. Z dalszym rozwojem kultury spotykamy piłkę plecioną z trzciny, poczem występuje kosz pusty, bądź napęczniony ziemią, wreszcie worek skórzany z ziemią.

Okresem powstania piłki dętej jest prawdopodobnie epoka kultury pasterskiej, ojczyzną zaś jej zapewne Mongolja. Pierwotnie i przez długie lata piłką taką jest nadmuchiwany pęcherz zwierzęcy.

Piłka dęta nie może jednak wyprzeć innych rywalek. To też jeszcze w czasach nowożytnych spotykamy gry koszami z ziemią, a w Indiach w 17 stuleciu zabawiano się plecioną z trzciny kulą.

Dopiero pęcherz gumowy wynaleziony i roznieiony przez Europejczyków po całym świecie wyrugował inne prymitywne surogaty piłki. Pokrycie pęcherza skórzanym pokrowcem dokończyło jej przeobrażenia.

Najstarszą znaną nam woryginalie jest piłka egipska odnaleziona w grobowcu Beni Hassan.

Piłki z epok wcześniejszych są nam znane albo z opisu, albo z wzorów zachowanych wśród dzikich plemion współczesnych, stojących jednak na poziomie kulturalnym lat dawno minionych.

Pierwsze ślady gier piłkowych znajdujemy w epoce kultury kamiennej. Przybywając do Ameryki zastali tam Europejczycy u Indian, stojących na poziomie kulturalnym tej właśnie epoki, szereg wcale dobrze rozwiniętych gier piłkowych indywidualnych, a nawet drużynowych. Również u Indian Ameryki północnej spotykamy gry piłkowe o charakterze obrzędowym.

Pierwsze pisane ślady piłkarstwa spotykamy wszakże w znacznie późniejszym okresie kulturalnym. Dopiero w księgach filozofów chińskich znajdujemy wzmianki o piłce, wiemy jednak o niej bardzo mało.

Znacznie więcej dochodzi nas wiadomości o piłkarstwie egipskim.

Na licznych freskach wazach i w grobowcach (np. w Saggarah) spotykamy wizerunki ludzi zabawiających się piłką, a nawet u Beni Hassan znajdujemy kilka piłek. Mimo to wiemy jedynie, że Egipcjanie, szczególnie zaś Egipcjanki, chętnie oddawały się grze w piłkę — żonglerce, niedosłusznie jednak żadne wiadomości na czem te gry polegały.

Dopiero co do rozwoju gier piłkarskich w Grecji mamy obszerniejsze nieco relacje.

Już bohaterowie i bohaterki Homera poświęcają trochę czasu piłce. Jednak opis tych zabaw zajmuje znacznie mniej miejsca niż np. igrzysk lub zapasów. Nic też pewnego nie wiemy o zasadach tych gier.

W historycznej Grecji piłka była tak popularną, że nawet niektórzy autorowie zajmują się kwestią jej pochodzenia i osobą wynalazcy.

Tak więc Pliniusz uważa za jej ojca Phitona, zaś Hippast — Dicerhyusa.

Największą popularnością gry piłkarskie cieszyły się w Sparcie. Odsunęła się ona dosyć wcześnie od igrzysk panhelleńskich, rażących wojowniczych i praktycznych spartan zbytnią specjalizacją. W Sparcie przeciwstawiano igrzyskom gry piłkarskie i uważano je za bardziej pożyteczne. Młodzież pod kierunkiem instruktorów ćwiczy różnego rodzaju gry piłkarskie, o których popularności świadczy fakt, że młodzieńiec dochodzący do wieku męskiego zyskiwał miano piłkarza, po grecku „sfairis”.

W tym czasie przy palestrach istniały specjalne izby pod nazwą piłkarnie. Tak np. palestra delficka posiadała takie dwie piłkarnie.

W dobie upadku igrzysk panhelleńskich, żyjący w drugim stuleciu naszej ery, znakomity lekarz aleksandryjski Galen w specjalnej rozprawie wykazywał wyższość gier piłkarskich nad atletyką i za wzór stawiał spartan. Jednak ani przedtem, ani za jego czasów, piłkarstwo nie należało do ćwiczeń, jeśli tak można powiedzieć oficjalnie wyróżnianych. Było ono rozrywką młodzieży, zadowoliło się w szkole lecz na igrzyskach nigdy nie mogło zająć miejsca równorzędne z atletyką.

Na czem polegały gry piłkarskie Greków? Hipolit Merkurialis w wydanej w 1569 roku w Wenecji książce pod tytułem „De arte gymnastica” bardzo szczegółowo i sumiennie obra-

zuje ćwiczenia cielesne Greków, dzieląc je na dwie części — gimnastykę wojenną i błędną, czyli atletyczną. Do tej ostatniej grupy, mającej jego zdaniem charakter popisowy, a nie wychowawczy, zalicza gry piłkarskie.

Zna ich u Greków cztery. Są to: gry piłką dużą, małą, pustą (z czego należałoby wywnioskować, że piłki używane do innych gier były pełne) oraz coricos.

Gry z małą piłką autor dzieli z kolei na cztery grupy. Trzy uważa za gry dziecięce i jednej tylko nie odmawia miana ćwiczenia atletycznego dla dorosłych mężczyzn. Pomijając dziecięce zabawy, o których Merkurialis mówi bardzo mało, a które są niezmiennie podobne do nam współczesnych gier dziecięcych, zajmujemy się czwartą grą małą piłką. Grecy nazywali ją harpation lub phaininda, czasami zaś episkiros, tej ostatniej właśnie nazwy używa Polluks, za którym powtarza swój opis Merkurialis.

Episcyros był bardzo rozpowszechniony. Uczestnicy dzielili się po równemu na dwie kolumny. Pomiędzy nimi przeprowadzano linję, scirum. Na linji tej leżała piłka. Każdy z graczy starał się ją złapać, by wrzucić pomiędzy dwie inne linje, nakreślone poza plecami każdej z drużyn. Zwyciężała partja, której udało się to prędzej od przeciwnika.



Z książki Merkurjalusa rycina przedstawiająca piłkarzy.

Posłuchajmy jak Mercurialis opisuje przebieg gry: „Gdy gracze brali piłkę, posyłali ją drugim unikając przeciwników odpychając ich i depymując głośnie krzykami. Gra ta sprawiała zarówno samym graczom jak i widzom dużą przyjemność tembardziej, że grano zawsze z wielkim zapalem”.

Razem z wieloma czynnikami kultury greckiej, zawędrował episcyros do Rzymu, gdzie zaklimatyzował się pod nazwą harpastum.

Mercurialis zaznacza, że harpastum różni się od współczesnej gry „a calce” głównie mniejszymi rozmiarami piłki. Należałoby stąd wnioskować, że piłkę tę brano do rąk i noszono w rękach, gdyż małą piłką wygodniej było grać rękami, niż nogami. Mimo więc że niema zupełnej zgody, co do roli jaką w harpastumie grały ręce udział ich czynny w grze wydaje się być niewątpliwym. Pod tym względem episcyros i harpastum nie różnią się od swoich następców. Wszystkie te gry mają więcej wspólnego z rugby, niż z piłką nożną. Zresztą jak dalsze dzieje piłki nam wykaże, football jest tylko pochodną rugby.

Nie ulega natomiast najmniejszej wątpliwości, że zarówno w episcyrosie jak i harpastumie nogi grały wybitną rolę, na co wskazuje chociażby jej podobieństwo do gry „a calce” czyli „pięty”.

Z tego względu episcyros należałoby uważać za najstarszego protoplastę współczesnej nam piłki nożnej gdyż jest on pierwszą grą, w której możemy skonstatować niewątpliwie ważny udział nóg.

Pozatem ileż to jest w tym episcyrosie i harpastumie cech wspólnych z naszą piłką okrągłą i owalną!

Ta sama linja środkowa dzieląca drużyny, ten sam cel zdobycia „świątyni” przeciwnika, dziś oznaczony słupami, wówczas — linjami.

Te same nawet wybiegi w rodzaju ploszenia przeciwnika nieoczekiwanymi okrzykami. Ta sama wreszcie szalona emocja drużynowego zmagania się o zwycięstwo tak fascynująca zarówno starożytnego, jak i współczesnego nam gracza i widza.

Drugim autorem, który zaznajamia nas z zasadami hellenickich i rzymskich gier jest piszący w 17 wieku Boulenger. Słowa jego jeszcze bardziej potwierdzają mniemanie, że przeschepiony z Grecji do Rymu harpastum jest prototypem rugby z którego z kolei przez stopniowe wyeliminowanie rąk, wytworzyła się piłka nożna. Mówi on o harpastumie w sposób bardzo naiwny, że gra ta polegała na wyrzucaniu sobie zakurzonej piłki.

Pozatem Boulenger opisuje inną grę, którą nazywa „sferomahia”. Nadętą piłkę kładziono na ziemi pomiędzy dwoma drużynami. Gracze starali się przepchać ją przy pomocy rąk i nóg za linję znajdującą się poza plecami przeciwnika.

Dalej Boulenger opowiada jak gracze pragnąc odebrać przeciwnikowi piłkę uderzali go piętą w twarz jak wreszcie dzięki treningowi przyzwyczajano się cierpliwie znosić ból i mimo niego utrzymywać piłkę.

Gra ta, zdaniem autora, cieszyła się wielką popularnością i ścigała tłumy widzów.

Zauważamy wielkie podobieństwo pomiędzy harpastumem i „a calcio”. Główna różnica polegała na tem, że w jednym wypadku używano piłki malej i zapewne pełnej, w drugim zaś dużej i nadmuchiwanej. Pozatem zachodziły drobne różnice w przepisach oraz w nazwie.

Mimo te różnice gry spotykane u Rzymian tworzą jedną rodzinę i należy je uważać za niewątpliwych poprzedników rugby i piłki nożnej.

Grano bez opracowanych i ujednolinionych przepisów stąd też jednakowa gra w różnym czasie i różnych okolicznościach przybierała nieco odmienne formy i nazwę.

Podobne zjawisko obserwować będziemy następnie przez cały czas historii piłki aż do chwili zawiązania FIFA.

Nie może to nam jednak zaciemnić istotnego stanu rzeczy.

Już u Greków i Rzymian istniały drużynowe gry piłkarskie, w których wybitną rolę grały nogi. Z biegiem czasu udział nóg będzie się stale zwiększał, rąk zaś ograniczał.

Rzymskie podboje militarne i pchnięcie granic cesarstwa szeroko na wschód, zachód i północ, przyczyniły się znakomicie do rozpowszechnienia rzymskich gier w całej Europie. To też w następnej epoce spotykamy ślady harpastumu zarówno w Galji, jak w Germanji i Brytanji. Od tej chwili wszystkie ludy Europy biorą czynny udział w dalszym doskonaleniu gier piłkowych, dorzucają swoje pomysły i szykują ścieżki przyszłego triumfalnego pochodu najpotężniejszego swą popularnością sportu piłki nożnej.

J. Szyszko-Bohusz.

TO I OWO.

W Johannesburgu (Afryka południowa) odbył się oryginalny wielce bieg naprzelaj.

W celach reklamy, urządziła go pewna kopalnia diamentów. Zawodnicy — w liczbie ponad dziesięciu tysięcy — mieli przebiec około 6 1/2 kilometra, by dotrzeć do dwunastu działek ziemi, zawierającej drogocenne kamienie. Dwunastu pierwszych przybyłych dostawało je na własność.

Jak należało oczekiwać, większość zwycięzców dostarczyły transwalskie kluby sportowe. Związek lekkoatletyczny stoi przeto w kłopotliwej sytuacji. Bieg nie był konkurencją kontrolowaną przez władze sportowe, pozatem nagrody, choć były „w naturze”, były niezupełnie „honorowe”. Czy uczestnicy mogą pozostać nadal w kategorii amatorów? Zwycięzcom — darujcie idealści — teraz napewno wszystko jedno; ale dla tych, którzy zajęli miejsca poniżej dwunastego, sprawa się gorzej przedstawia. Na szczęście dla nich — czy też niestety dla idei amatoryzmu — wyłowić ich wśród dziesięciu tysięcy niewiast i starców, będzie trudno!

Najstarszy klub sportowy na świecie. Znaczne szanse zwycięstwa w tym konkursie posiada Towarzystwo Łuczników w Mons. Oto świętowało stulecie swego obecnego lokalu, oraz 342 rocznicę swego istnienia. Zostało bowiem założone 8 września 1584. Oczywiście, strzelanie z łuku nie jest jednym z najbardziej „typowych” sportów, lecz sportem przecie jest — szczególnie teraz, kiedy łuk przestał być bronią.

PIERWSZY DZIESIĘCIOBÓJ KOBIECY

Obserwując drogi rozwoju sportu lekko-atletycznego na całym świecie z łatwością zaobserwujemy dwie różne metody w praktyce, dwie jakgdyby szkoły lekko-atletyczne. Jedna z nich hołduje zasadzie, która polega na specjalnej dbałości wyłącznie o kilku najlepszych zawodników klubu, pomija natomiast całkowicie propagowanie czynne sportu tego w masach. — Druga z tych szkół postępuje wręcz przeciwnie: poświęca się przede wszystkim wyrabianiu młodych sił, pracuje nad masami młodzieży, przygotowując, że się tak wyrażę zawodników, pozostających w stosunku do grupy czołowej na dalszym planie. Tej drugiej szkole chodzi zresztą nie tyle o wyniki cyfrowe ile o rezultaty wszechstronne wychowawcze.

Nie ulega wątpliwości że prawda, jak w wielu innych dziedzinach, tak i w rozwoju lekko-atletyki, leży pośrodku koncepcji obu szkół, uwidatnia się na stycznej ich krańcowo przeciwstawnych działalności.

Znam jest bowiem twierdzenie, że u kolebki wielkich talentów sportowych stoja masy. Doświadczenie wykazało słuszność tego twierdzenia. Doświadczenie zarazem wymaga, aby w pracy nad rozwojem lekko-atletyki kładzionym był nacisk nie tylko na wyniki w poszczególnych specjalnościach, lecz w stopniu nie mniejszym i na wszechstronność zaprawy lekko-atletycznej. Idea sportów wreszcie domaga się, aby wpływy uprawy lekko-atletyki (jak i innych zresztą sportów) zaciężyły pomyślnie zarazem na etyce zawodnika i na jego osobistym stanie rozwoju fizycznego.

Tak więc — wynikałoby z rozważań powyższych, że idealnym będzie ten kierunek pracy lekko-atletycznej, który uwzględniając przede wszystkim wszechstronną uprawę sportu tego w masach, na tak przygotowanym podłożu wylaniać będzie indywidualne talenty sportowe. W tym tylko wypadku czołowi zawodnicy klubowi wynikami swymi stwierdzają wysoki poziom klasy lekko-atletów swego klubu.

Miło jest nam stwierdzić że posiadamy w Polsce klub odpowiadający do pewnego stopnia przedstawionemu wyżej wzorowi idealnemu. Klubem tym — jest żeńskie gniazdo sokole „Grażyna”.

W Grażynie praca lekko-atletyczna opiera się nie na jednostkach, lecz na całym zespole sport ten uprawiającym. Z zespołu tego wyrastają jednostki najlepsze. Wyniki ich znane są dziś w Polsce. Nazwiska również. Nie będziemy więc wdawać się w ich omówienie.

Natomiast zainteresujemy się metodą, jaką do tak wspaniałych wyników w poszczególnych specjalnościach dochodzą grażynianki. Metodzie tej na imię — wszechstronna zaprawa gimnastyczno-lekkoatletyczna.

Jednym z ostatnich wyrazów owej wszechstronnej zaprawy jest odbyty przed tygodniem pierwszy w Polsce dziesięciobój kobiecy.

Dziesięciobój stanowił wewnętrzną konkurencję Grażyny. Do dziesięcioboju staje 9 zawodniczek, z których całkowicie kończy dziesięciobój 8, — to jest akurat tyle, ile zawodniczek z całej Polski stawiało do tegorocznego pięcioboju o mistrzostwo Polski! Dodac



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”.

Schabińska.

przytem należy, że nie widzieliśmy w dziesięcioboju tym paru doskonałych lekko-atletek, wymienimy tu p. Sadowską i Złotnicką. Pierwsza jest nieobecna w Warszawie, druga karygodnie zlekceważyła tę poważną próbę sił.

Dziesięciobój opracowany został bez żadnych wzorów przez instruktora Grażyny, p. Weyraucha. Weszły doń konkurencje następujące: bieg na 60 mtr. (rekord światowy 7"6), 250 mtr. (33"4), 65 mtr. z płotkami (10"4 — wyprowadzony teoretycznie wobec braku oficjalnego rekordu), 100 mtr. (12"8), kula — (11.275), oszczep (32.56), dysk (37 mtr. 71 — rekord Konopackiej), skok wzwyż (1 m. 55), skok w dal z rozbiegu (5.50), skok w dal z miejsca (2 m. 50).

Tabela punktów była w ten sposób skombinowana, że maximum punktów w liczbie 1.000 przyznać można było za wynik równy

rekordowi światowemu. Ponadto — zawodniczka otrzymywała pewną sumę punktów za każde miejsce zajęte w poszczególnych konkurencjach. Wreszcie — za dwa wyniki exaquo — przysługiwała obu zawodniczkom ta sama liczba punktów.

Dziesięciobój odbył się w warunkach atmosferycznych wprost fatalnych. Zimno przejmujące. Bieżnia kompletnie rozmiękła. W ciągu ostatnich 3-ch tygodni przed dziesięciobojem zawodniczki nie miały treningów z powodów „siły wyższej”. Wszystko to, oczywiście, musiało pogarszająco wpłynąć na wyniki, lecz pomimo to rezultaty osiągnięte uznać musimy za bardzo dobre, skoro np. Schabińska potrafiła zsumować dla siebie ponad 6000 pkt. pomimo że 1000 pkt. można było uzyskać dopiero za wynik równy rekordowi światowemu!

Wyniki dziesięcioboju są następujące:

Schabińska 6.068,39 pkt. — I miejsce; Grabicka 5.973,87 pkt. — II; Czajkowska 5.428,67 pkt. — III; Henclewska 4.640,01 pkt. — IV; Rafianka 4.183,09 pkt. — V; Taborowiczówna 4.073,57 pkt. — VI; Palizanka 3.534,35 pkt. — VII; Mierkisiówna 3.783,91 pkt. — VIII.

Z wyników na podkreślenie zasługuje wyrównanie rekordu polskiego w biegu na 65 mtr. z płotkami przez Schabińską i Grabicką. Wynik tej ostatniej nie będzie uznany z powodu przewrócenia jednego płotka.

Schabińska zajęła pierwsze miejsce w biegu przez płotki, oszczepie, skoku w dal z miejsca. W biegu na 60 mtr., kuli, płotkach, skoku w dal z rozbiegiem — zatriumfowała Grabicka. Mierkisiówna — 1-sze miejsce w dysku. Taborowiczówna — w skoku wzwyż. Wreszcie — 250 i 100 mtr. — należały do Czajkowskiej.

Najbardziej zadziwiająca i największej uwagi godne są wyniki Schabińskiej, liczącej w chwili obecnej lat niespełna 17. Ponadto w oczu rzuca się bardzo piękny jej styl w płotkach, i wyjątkowy wprost styl w skoku wzwyż, który rokuje jej dzięki doskonałej technice wspaniałą przyszłość w tej dziedzinie. Oczywiście pod warunkiem prowadzenia dalszej systematycznej pracy.

Wogóle wszystkie zawodniczki dziesięcioboju posiadają duże szanse. Specjalnie na uwagę zasługuje młodziutka zawodniczka p. Rafianka. Grabicka w kuli posiada bodaj najlepszą w tej konkurencji technikę i styl wśród polskich lekko-atletek. Zawiodła nieco Czajkowska, która niepotrzebnie lekceważyła swe przeciwniczki — koleżanki.

Z wyników dziesięcioboju najzupełniej zadowolony jest instruktor Grażyny. Zgodnie ze swym programem — prowadzenia wszechstronnej zaprawy lekko-atletycznej p. Weyrauch zamierza organizować stale dziesięcioboje dla swych zawodniczek. Następny odbyłby się na wiosnę roku przyszłego, po zimowej pracy.

K. Muszałówna.

W Y Ś C I G Z C Z A S E M

Sport jest odbiciem naszych czasów. Olimpijskie hasło „citius, altius et melius” da się nie tylko do sportu zastosować. Tempo życia naszych czasów, od czasów, kiedy depezesz wolał wozono, a przeciętny obywatel znał tylko swój powiat, „aż do pola pani Siekierkowskiej”, wzmożło się szalenie. Ludzkość dąży do szczytów, mówiąc stylem sportowym finiszuje. Gorączkowa praca na wszystkich polach wre, pogoń za coraz lepszymi rezultatami nie ustaje.

Rekord jest znamię naszych czasów. Do niego się dąży, on tylko zadziwić może, on jest zwycięstwem w owiecznej walce o istnienie, o miejsce pod słońcem.

Intensywność życia naszego tak wzrosła, iż nie bez słuszności jest zdanie, że dzięki większej ilości przeżytych wrażeń obecnie dłużej żyjemy. Ścigamy się z czasem; powiększając swą szybkość, doganiając czas, zyskujemy możność przeżyć większej ilości wrażeń. Choć walka z czasem, tak jak walka ze śmiercią zgóry skazana jest na niepowodzenie, ludzkość jednak nie ustaje w wysiłkach i coraz to słyszemy o zwycięstwie nad sekundomierzem człowieka, który wielką przykłada wagę do tych sukcesów.

Szybkość przenoszenia się człowieka z miejsca na miejsce wzrasta. Jeszcze w r. 1869 na Olimpiadzie w Atenach przebiegł Burke 100 m. w czasie 12 sek., co czyni 8'33 m. na sekundę. Postęp szybkości człowieka polegającego na wyrobieniu swych mięśni według wyników olimpijskich przedstawia się następująco:

rok	czas, sekund	w sekundzie	
		metrów	na Olimpiadzie
1900 Jarvis	11'0	9'09	w Paryżu
1904 Hahn	11'0	9'09	„ St. Louis
1906 Hahn	11'2	8'93	„ Atenach
1908 Walker	10'8	9'26	„ Londynie
1912 Craig	10'8	9'26	„ Sztokholmie
1920 Paddock	10'8	9'26	„ Antwerpii
1924 Abrahams	10'6	9'43	„ Paryżu

W ostatnich czasach trzeba poza Olimpiadami zanotować czas Paddocka 10'4, Körniga 10'3 (?), a przede wszystkim czas amerykańskiej sztafety 4 × 100 m. 41 sek., z czego wypada iż 10 m. przebiegano w 10'25 sek. Gdyby można mierzyć czas z lotnego startu, to na pewno znalazłby się sprinter, któryby przebiegł 100 m. w 10 sek. Ten wynik można

przyjąć, jako kres szybkości człowieka poruszającego się tylko przy pomocy mięśni.

Szybkość swą zwiększa człowiek przez użycie zwierząt pociągowych, maszyn poruszanych siłą jego mięśni lub obcą energią. Pomyślość człowieka jest tu niewyczerpana. Przez kombinacje przyrządów, przez łączenie różnych energii człowiek wyprzedził już wartki strumień, pobił rekord szybkości burzy i zdystansował orła.

Ciekawe porównanie różnych szybkości daje następujące zestawienie:

	(mtr./sek.)
Ślimak	0'001
Deszcz	1
Koń stępa	1'1
Żołnierz	1'3
Mucha w spokojnym locie	1'6
Piechur szybko	1'6
Pływak (Weissmüller 100 m w 57'4 sek.)	1'73
Wiatr	2
Koń klusem	2'1
Zawodnik w chodzie	3'81
Silny wiatr	4
Koń w galopie i ósemka (łódź)	4'5
Zagłowiec	4'6

	(mtr./sek.)
Parowiec zwykły	5
Tramwaj	5—7
Nurmi (5,000 m w 14:31'4)	6:386
Jacht żaglowy	8
Łyżwiarz	9'5
Sprinter (100 m w 10'5 sek.)	9.524
Parowiec oceaniczny	10—11
Zeppelin i torpedowiec	16
Burza	16
Pociąg osobowy	22 2
Pociąg pociągowy	25
Koń wyścigowy na krótką metę	25 3
Góla pocztowy	26
Orzeł	31
Rowerzysta za prowadzeniem motoru	33 4
Orkan	39
Samochód (w 24 godz. 3670,329 km Duff i Banfield)	42'5
Motocykl (1 g. 164'117 km Temple)	46'7
Automobil (rek. godzinny 193'666 km Mont-hlery)	53'8
Aeroplan (448'170 km Adj Bounet)	124'5
Głos	330
Kula z działa polowego	442
Punkt na zwrotniku przy obrocie ziemi koło swej osi	450

	(mtr./sek.)
Kula karabinowa	645
Kula z działa okrętowego	725
Ziemia w drodze koło słońca	30,800
Elektryczność na drucie telegraficzn.	11,960,000
Światło	305,684,000
Elektryczność na 1'7 mm. drucie miedzi.	450,000,000

Naturalnie niektóre z tych szybkości już nie są rekordami. Przez zastosowanie śmigła do łodzi, zwiększenie tarczy prowadzącego na motorze rowerzystę można szybkość wydatnie zwiększyć. Szybkość motocyklu, automobilu i aeroplanu nie jest jeszcze do ostateczności wyśrubowana. Narazie głos ludzki przebiega przestrzeń 3 razy szybciej niż człowiek na swej najszybszej maszynie — aeroplanie. Może czasem dojdzie do tego, iż człowiek głos swój dogoni, własne echo złapie. Teściowa oddalona o 100 m., wydawszy głos oburzenia, w tej samej sekundzie spadnie na kark delikwenta..

Nie chcę jednak snuć fantazji na tak ponury temat, gdyż nie jest moim zamiarem pastwić się nad tymi, co mają teściowe, przeto na tem kończę.

Dr. Stan Mielech.

min. ma Polonja do zanotowania pierwszy swój sukces Ałaszewski mija obronę i strzela w bramkę obok wybiegającego Funtowicza. 3:1. Po trzech minutach karny przeciw Warcie za rękę Wojciechowskiego zamienia Grabowski pewnie w drugą bramkę dla swych barw 3:2 dla Warty.

Na widowni ogólna konsternacja i zdenerwowanie, gdyż wyrównanie wisi w powietrzu. Polonja zachęcona sukcesami przypuszcza jeden atak za drugim na bramkę Warty. Cała drużyna mistrza Warszawy gra teraz z niesłychaną ambicją. Wydobywa maksimum wysiłku i umiejętności, chce doprowadzić do upragnionego remis lub... uszczknąć zwycięstwa „zielonym”. Ostatnie minuty bezapelacyjnie należą do gości. Warta tylko Funtowiczowi może zawdzięczyć, że potrafił utrzymać do skromnego zwycięstwa. Z niebывалą ulgą przyjmuje publiczność gwizdek sędziego kończący te niesłychanie denerwujące zawody. Rogów 3:3.

Załamanie się linii pomocy Warty w II połowie, było powodem, że zwycięstwo było poważnie zagrożone. W pierwszej połowie natomiast pomoc „zielonych” wzorowo funkcjonowała. W obronie doskonały Olszewski, Śmiglak, lepiej grał na backu, niż początkowo w ataku, zbyt egoistycznie. W ataku najlepszy Staliński, miał znów swój dzień; zadowolili również Przybysz i Szubert, któremu pozycja skrzydłowego lepiej odpowiadała niż przedtem łącznika.

Polonja udowodniła, że znajduje się obecnie w dobrej formie i bynajmniej; niema zamiaru być dostarczycielem punktów w finale o mistrzostwo Polski. Na swoim boisku może jeszcze być groźną zarówno dla Warty, jak i Pogoni o ile „odnajdzie” się na początku gry, a nie dopiero w ostatnich 30 minutach. Najlepszą jej częścią drużyny — to obrońca. Bułanow II reklamy ni pochwali nie potrzebuje. Nazwisko samo ciągle jeszcze wystarcza.

T. S.

WARTA — POLONIA 3:2 (1:0)

Mecz niedzielny, rozegrany w Poznaniu, wzbudził ogromne zaniepokojenie, gdyż przegrana Warty zmniejszałaby znacznie jej szanse na zdobycie mistrzostwa Polski, a przegrana ta nie była zupełnie rzeczą nieprawdopodobną, zwłaszcza po ostatniej porażce Warty ze stołeczną Warszawianką. Sam przebieg gry jednak, choć Warta zwyciężyła bardzo nieznacznie, wykazał przewagę drużyny poznańskiej, która w tegorocznych mistrzostwach odegra prawdopodobnie rolę bardzo znaczną. Główną przewagę Warty nad nemi zespołami stanowi przedewszystkiem posiadanie doskonałej, wprost linii pomocy która jest przecież bodaj że najważniejszą częścią składową drużyny footballowej. Warta zawdzięcza swe zwycięstwa właśnie wydatnej współpracy pomocy z atakiem i z obroną. Niezawodna trójka pomocy jest zawsze na miejscu — pod swą bramką w ciężkiej sytuacji — tuż za napadem, gdy ten przeprowadza akcję ofensywną. Specjalnie wyraźnie zaznaczyło się to podczas ostatniego meczu z Polonią, kiedy chwilowe załamanie się linii pomocy zielonych wystarczyło, żeby mistrz Warszawy zdobył dwie bramki i przeprowadził cały szereg groźnych ataków likwidowanych nie bez trudności przez Funtowicza.

Czy pomoc ta jednak wystarczy przeciwko nadzwyczaj groźnemu i bojowemu atakowi Pogoni — okaże się w niedzielę następną.

Gra miała przebieg interesujący, lecz chwilami stawała się brutalna, szczególnie ze strony Warty, choć i gracze Polonii foulowali niejednokrotnie.

Polonja zaczyna, atak jej jednak odrazu się urywa i piłkę odbiera grający Warta z wiatrem; już w 2 m. Staliński przebiega się. Akcję jego unieszkodliwia Bułanow II. Groźną akcję Przybysza likwiduje Gross wybiegając w porę. Przewaga Warty stale rośnie. W 8 min. pierwszy dopiero strzał Polonji na bramkę Warty broni Funtowicz.

Napastników Warty prześladowa wyraźny pech. Groźne sytuacje pod bramką Polonji kończą się strzałem w słupek lub w ręce Grossa, którego nie opuszcza przysłowiowe już szczęście do Warty. Cztery „murowane” pozycje w pierwszych 30 minutach nie zostają wykorzystane. Polonja przeprowadza zaledwie pojedyncze wypadki, zresztą niegroźne. Poza tem gra toczy się wyłącznie na połowie gości. Chwilami istne bombardowanie bramki Polonji. Najmniej spodziewany sukces przynosi Warcie w 39 m. Spojda, który przeszedł z pomocy do ataku; dostaje piłkę, centruje, Miarczyński ją odbiera podaje Grossowi, lecz tak silnie, iż piłka przez ramię Grossa wpada do bramki. Warta prowadzi 1:0. Miejsce Miarczyńskiego zajmuje chwilowo Grabowski. Ostatnie minuty pierwszej połowy należą w dalszym ciągu do miejscowych.

Pauza 1:0 dla Warty; rogów 2:1 dla Warty. Druga połowa z miejsca zaczyna się w ostrych tempie. W 4 m. ze strzału Szuberta pada 2 bramka dla Warty, która prowadzi 2:0.

Atak Warty ustawicznie posuwa się naprzód, doskonale dyrygowany, przez Staliń-

skiego. Mimo przeciwnego wiatru miejscowi mają w dalszym ciągu zdecydowaną przewagę. Zapowiada się wysoka klęska Polonji, gdyż w 16 min. Staliński wspaniałym przebojem zdobywa najpiękniejszą bramkę dnia 3:0 dla Warty.

Tutaj następuje punkt zwrotny w grze. Polonja zdopingowana trzema utraconymi bramkami zabiera się naprawdę do roboty. Anemiczny dotąd jej atak zaczyna pracować. W 20

RUGBY W WARSZAWIE

Piłka owalna w Polsce od zarania jej asymilacji nie zdołała, niestety, ogarnąć liczby kibiców, ani też rozentuzjasmować publiczności. Zbyt wcześniej narzucona opinia tej grze jako sportowi b. mało użytecznemu i estetycznemu, a bardziej jeszcze słaba żywotność nielicznych klubów rugby — podcięły jej horoskopy na rozwój.

Ośrodek rugby — Warszawa — nie wyważyła należytego „szacunku” dla tej gry co za obserwować da się łatwo w wielu innych dziedzinach sportu.

Istnieje obecnie w Warszawie dwie zaledwie drużyny rugby, a udział ich w tegorocznym bilansie sportowym da się sprowadzić do kilku wprost meczów-treningów. Ostatni mecz-trening miał miejsce w niedzielę 31 października na polu Mokotowskim.

Gra drużyn rywalizujących o tytuł „moralnego” mistrza Polski nie wykazała ani poprawy technicznej ani też taktycznej. Drużyna

„Orla Białego” — słabo stosunkowo zmieniana w składzie sobowym od kilku lat, ósrowała techniką oraz ciągłością linii biegunów. „Szarż” charakteryzujących drużynę lepszej klasy, niestety trudno było się dopatrzeć. Dobry był Łuczynski, zdobywca pierwszych punktów dla O. B.; w AZS. — Szulc — motor i inicjator wszelkich akcji. Drużyna O. B. lepsza technicznie, nie wykazała dostatecznej werwy i bojowości, pierwiastków najbardziej wartościowych w rugby. AZS przewyższał znacznie O. B.-ego bojowością i „ostrością” gry; ataki jednak AZS-u rwały się przeważnie z braku dostatecznego zgrania linii. Materiał fizyczny AZS-u daje gwarancję, że przy lepszej technice swych graczy — będzie mógł ubiegać się o tytuł mistrza w rugby. Zaprawa zimowa, wczesny trening, a przedewszystkiem częste mecze w ciągu sezonu — to drogi do poprawy klasy naszych rugbyistów oraz do zdobycia popularności dla imprez piłki owalnej.



Fot R. Waller

Moment z meczu rugby Orzeł Biały—AZS.

Fot. na klizy „Alfa”.

GIGANTYCZNA SZTAFETA KOP WZDŁUŻ GRANIC POLSKI



Kilka tysięcy razy pałeczka sztafetowa wędrowała z [żołnierskiej] ręki do ręki.

Największe imprezy sportowe niestety wykrykają się z pod obserwacji widzów i w ten sposób przemawiają do szerokich mas przez cudze usta. Ponieważ zaś nie tak nie może sfascynować, jak wysiłek obserwowany osobście, trudno więc się dziwić, że społeczeństwo sportowe śledząc wielkie imprezy sportowe w rodzaju „Marszu szlakiem Kadrowki” lub „Biegu sztafetowego KOP” tylko na podstawie suchych wzmianek dziennikarskich, nie może się nimi należycie przejąć. Nie może wyrobić sobie o nich należytego pojęcia.

Imprezy tego rodzaju nie tracą nic ze swej wartości, chociaż nie zdobywają sobie uznania w sferach oficjalnego sportu.

Publiczność sportowa i sportowcy wielkich miast sceptycznie odnoszą się do żołnierskiego biegu, który nieraz nawet nie jest uważany za sport. W psychice naszego świata sportowego tkwi jeszcze pewne doktrynerskie przekonanie, że wyczyn sportowy można robić tylko w kostiumie sportowym, pod kontrolą stoperów i na trasie wymierzonej co do milimetra przez egzaminowaną komisję sędziowską.

Któż potrafiłby dokładnie wymierzyć bezdroża naszych kresów, które wzdłuż przecina szlak biegu KOP? Któż na przestrzeni 2000 km. mógłby roztoczyć obserwację egzaminowanej komisji sędziowskiej, skoro bieg przechodzi nieraz wertepami, do których nie dojedziesz, ani dopłyniesz? Któż wreszcie może pozabawić wartości wielkiego czynu sportowego skoordynowany wysiłek 3000 ludzi dlatego tylko, że zmęczona pierwsza falowała pod prostą bluzą żołnierską, a nie pod sportowym sweterkiem, zaś nogi ich ścierały się w ciężkich żołnierskich butach, zamiast wygodnie biec w sportowych pantofelkach?

Bieg KOP, jest sportem w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Uczestnicy biegu walczą z przeciwnościami przyrody i własnym zmęczeniem, nie dla osobistej chwały, lecz dla pomyślności całej imprezy, walczą w dodatku tylko z zegarkiem. Żaden rywal nie dopinguje ich zmęczonych mięśni. Sztafeta biegnie na czas, bez konkurencji. Nie jest nią nawet idąca jednocześnie z przeciwnego końca granicy druga sztafeta, gdyż biorą przeciwieństwo siebie te same oddziały i ci sami ludzie. Żołnierze biegną na rozkaz. Niechby jednak sceptycy zobaczyli z jakim biegą zapalem. Widziałem nieraz amatorów, którzy w obronie barw klubowych bardziej wyglądali na odrabiających rozkaz, od tych żołnierzy. Żeby jednak przekonać się o tem, trzeba byłoby bieg naocznie zobaczyć.

Jest to rzeczą niemożliwą. Niema takich środków lokomocji, które pozwoliłyby na dotrzymanie kroku sztafecie i nawet wasz sprawozdawca korzystając ze wszystkich udogodnień komunikacyjnych mógł tylko dopadać w pewnych momentach biegu, by towarzyszyć mu na niewielkich stosunkowo odcinkach.

Zaczęło się o godzinie 6-ej rano 20 października.

Jednocześnie ze zbiegu granicy Polsko-Litewsko-Niemieckiej i Polsko-Rumuńsko-Rosyjskiej ruszył bieg.

Będziemy podążali za sztafetą posuwającą się z południa na północ.

Na historycznych Okopach Św. Trójcy, gdzie walczył ongiś Chodkiewicz z Turkami i gdzie rzekomo miała się rozegrać akcja „Nieboskiej Komedji”, w obecności niewielkiej grupki ludzi, dowódca kompanii dał znak do rozpoczęcia biegu.

Pałeczka sztafetowa ruszyła, by w ciągu tygodnia przez tysiące rąk żołnierskich zawędrować do północnych krańców Polski.

Pogoda sprzyja. Świeci słońce i jest ciepło. Drogi względnie suche, chociaż już znać na nich znak czasu — wodę i błoto.

Przez długie godziny trasa biegnie wzdłuż krętych brzegów Zbrucza. To wbiega na Podolskie wzgórza, to nurza się w jarach, wpada w lasy, wije się w zaroślach, by po chwili przemierzyć naprzelaj pola i łąki. Za wązkami wodami rzeki tu i ówdzie ukazują się fizjonomie bolszewików bacznie obserwujące biegnących. To tu, to tam zbierają się grupki miejscowej ludności i z ożywieniem omawiają bieg. Do biegnących żołnierzy uśmiechają się „kрасne dziewczice” wiejskie, poszczekuje za nimi spłoszony w przebiegu przez wieś pies i raduje się ich wysiłkiem — słońce.

Przy krańcach swych odcinków oczekują dowódcy odcinków z zegarkami. Dzwonią telefon, budzi się niecodzienny ruch i słoneczny jesienny poranek zastaje już sztafetę w pełnym tempie.

W południe, czyli po 6 godz. biegu pałeczka minęła Skale, a więc przebiegła z górą 83 km. O godz. 15.02” następuje zmiana przy zrujnowanym moście w Husiatynie. Asystuje jej dowództwo kompanii, zaś za rzeką dwaj komisarze. Nieopodal widnieje boisko piłkarskie KOP, na którym nieraz rozgrywają się mecze w obecności tłumów widzów, lokujących się na wzgórzach bolszewickiego brzegu.

Zapadał wieczór, świat stopniowo zamięrał, ustawał wszelki ruch. Tylko drogami wiodącymi ku granicy ciągnęły wozy z towarem przeznaczonym na przemysł, a wzdłuż Zbrucza wędrowała pracowicie z rąk do rąk pałeczka.

Dobroczyński księżyc ułatwiał zadanie, zalewając swymi blaskami płynącą srebrną rzekę i pogrążony w ciszy brzeg.

O godz. 24.03” przy Futorze Purichowskiego pałeczkę oddano sąsiedniej brygadzie. W ten sposób na odcinku 4 brygady bieg trwał 18 godzin 03 minut. W stosunku do roku ubiegłego zarobiono 48 min.

Podążająca z północy sztafeta w południe 20.10 była w okolicy folwarku Kragle, zrobiwszy 83 km. Posuwając się nadal przy sprzyjającej pogodzie miała u schyłku tego dnia sztafeta ta niewielką przewagę nad południową.

Opuściwszy brzegi Zbrucza sztafeta południowa przecinała urodzajną równinę wołyńską. Koło południa 21 października minęła Ostróg i nadal nadrabiając czas posuwała się szparko naprzód.

Gdy w nocy z 21 na 22 sztafeta opuszczała teren Wołynia w zapasie była już 1 godzina 33 minuty.

Teraz dopiero jednak miało zacząć się najcięższe zmaganie się z czasem. Polesie jest punktem kulminacyjnym biegu.

Sztafeta północna, minawszy w południe jezioro Olany odległe o 355 km. od początku trasy, w 14 godzin później, o 2-ej 20 w nocy wkroczyła na teren pogranicza sowieckiego.

Pogoda zepsuła się. Rozpadał się mialki jesienny deszcz, niebo zaciągnęło się szarym pokrowcem chmur. Staaliśmy teraz twarz w twarz z poleskimi drogami i ponurym poleskim kolorytem.

Rozwarły się przed nami naścierzaj wnętrza zgnitych, koszmarnych lasów-bagnisk. Haust świeżego powietrza i zanurzamy się w leśną gąszcz. Wokół zamglony półmrok, zwaliska popłatanych gałęzi drzew, ostępy, z do-

łu wyzierają bezbarwne, cuchnące wody. Gdzieś tam zieleni się zdradliwa ruń moczarów, czyhających na nasz fałszywy krok. Tu i tam przeliera błyszcząca wstęga rzeki, tu i tam gnijący wyłania się wśród drzew kanał, pokryty żęzą, zamglony, jak martwe oczy.

W powietrzu wstrętą dławiąca wilgoć. Pod nogami to chlupie brudna woda, nieraz gęboka po kolana, to bluzgoczą lepkie błoto, to znów dudni z nieociosanych pali mostek, lub naprędcie rzucona kładka z desek. Półkamy się o sterzące korzenie drzew. Kłnąc drogi, przecież nieustannie posuwamy się naprzód poprzez lasy, pustkowia, gdzie niemożna i krok zboczyć z naszej ścieżki, gdzie gości martwa cisza, której nic nie naruszy. Jeśli obsunęliśmy się w cuchnącą, łakomą żeru otchłan moczarów, któż wie jak w tem miejscu głębokich.

Jednostajność ciszy przerywa od czasu do czasu głośnie „Stój, kto idzie?” To żołnierze patrolują pas przygraniczny.

Jednostajność widoku i otoczenia od czasu do czasu jak nożem przecina stalowa smuga rzeki rzuconej pod nogi. Możliwa przeprawa w łódce płaskodence lub w czółnie wyciosanym z jednego pnia.

Okropnemi drogami, omijając bagna, przeprawiając się przez rzeki stopniowo sztafeta traci nabytą poprzednio przewagę czasu. Wystarczyło jej zaledwie do Prypeci, przez którą przeprawiono się zaledwie o 5 minut wcześniej, niż w roku ubiegłym.

Mimo to żołnierze walczą zajądło o każdą utraconą minutę, przechodząc nawet oczekiwania. Wprawdzie na żadnym odcinku Polesia nie powtórzoneo czasów z biegów próbnych, jednak oficerowie biorąc pod uwagę stan dróg, po deszczach, które ostatnio spadły, spodziewali się jeszcze większej różnicy na niekorzyść.

Bardzo wcześniej zapada jesienny mrok i jeszcze więcej utrudnia bieg. Właściwie o biegu niema już mowy. Nawet szybki krok jest chwilami niemożliwy. Na wązkich ścieżkach wśród bagien, na faszynowych kładkach posuwać się można zaledwie nogą za nogą, by nie stracić równowagi i nie chlupnąć do wody lub błota. Nie uchronił się od tego jeden z żołnierzy. Z trudem udało mu się ze zdradzieckiego kanału wyleść i doręczyć w końcu pałeczkę swemu następcy.



O brzasku, wśród oparów porannej mgły, żołnierz ze sztafety przeprawia się przez Niemen.

Od czasu do czasu z za chmur wygląda księżyc w pełni i wtedy robi się nieco jaśniej w lesie, chociaż rozjaśnia się naprawdę dopiero, gdy ścieżka wpada na sam brzeg Słucza, migocącego srebrnymi w księżycu falami po prawej od nas ręce. Chwila i znów drzewa wespół z chmurami gaszą blask księżycy i znów posuwamy się poomacku.

W pewnym momencie robi się bardzo jasno. To wpadliśmy na plant kolejowy przecinający szlak. Mijamy most, na którym czuwają dwie warty — nasza i sowiecka. Brzozowym mostkiem dostajemy się na strażnicę.

Żołnierz ze sztafetą biegnie dalej. Zostaliśmy tu jednak na chwilę. Rzućmy okiem na owianą księżycowym urokiem strażnicę. Wszystko tu z brzozy. Altanki, gołębniki, sztachetki, bramki. Wszystko srebrzy się w miękkim świetle. Mostek wiodący do prowizorycznej przystani na Słuczy zachęca, by nim przejść, usiąść i podumać troszeczkę nad usypionymi wodami, które cicho płyną w księżycu. Spokój i bezruch panuje jak w czarownej bajce i nic nam nie przypomina, że na tamtym, odległym o kilkadziesiąt kroków brzegu zaczyna się Azja, a my, że się znajdujemy na ostatniej placówce europejskiej kultury — na szafkach przedniej straży cywilizacji.

Opanujemy jednak odruch znużenia, który skusił nas do tych kilku chwil refleksji. Sztafeta KOP, biegnie dalej. Nie należy jej w tym momencie opuszczać, wszak jesteśmy u jej kulminacyjnego punktu.

Tu mamy teren najcięższy i zależnie od tego ile polknie on czasu, będziemy mogli zorientować się, czy na pozostałych odcinkach da się pobić zeszłoroczny rekord.

Gdy południowa sztafeta traciła drogocenny czas w błotach poleskich, północna posuwała się w terenie stosunkowo dobrym, tak, że zachodziła możliwość, że skrzyżowanie nastąpi na południe od przewidywanego miejsca na odcinku Stołbce—Zasław. Już jednak w południe 23 października sytuacja się wyjaśniła o tyle, że można było przewidzieć skrzyżowanie na tym właśnie odcinku.

Opuściwszy Polesie znów zaczęła południowa sztafeta odrabiać stracony czas i cho-

ciaż narazie była opóźniona w stosunku do północnej, stało się jasnym, że będzie wcześniej u celu, gdyż najdłuższy etap miała za sobą.

O godzinie 12-ej 23.10 po 78 godz. biegu pałeczka północna była w miejscowości Skorody odległej o 868 km. od początku biegu, zaś południowa minęła szosę słucką i po 78 godz. biegu miała za sobą 838 km. Było więc rzeczą zrozumiałą, że powinna „wygrać”. Północ, która czekała jeszcze Polesie, zebrała za mało przewagi.

Chciałem być przy skrzyżowaniu się sztafet. Autem, motocyklem, wozem ani konno na czas zdążyć nie mogłem. Trzeba było okraść koleją. Tymczasem połączenia kolejowe na kresach są godne kresowych dróg kołowych.

Zdecydowałem się na pieszą próbę sił. Usiłowałem złapać połączenie na odległej odemnie o 14 km. stacji kolejowej, do której jedyna droga na piechotę — plantem. Pociemku, pod ulewным deszczem doszedłem do celu i... do przekonania, że mimo to skrzyżowania zobaczycie nie będę mógł.

Zmoknięty do suchej nitki, wobec braku połączenia kolejowego zasiadłem w hotelu, bardzo daleko od miejsca, gdzie skrzyżować się miały sztafety.

Wytarłszy się do sucha i zwinawszy w koc, spędziłem wieczór nie należący wcale do przyjemnych.

A w tym samym czasie, wedle telegramu: „Skrzyżowanie się pałeczek nastąpiło na odcinku 15, strażnica „Bardzie” słup graniczny 703 o godzinie 22-ej min. 16 sek. 45”.

Spotkanie nastąpiło więc w okolicy Iwieńca, na odcinku pomiędzy Stołbami i Zasławem, zgodnie z przewidywaniami.

Następnego dnia północna sztafeta grzebała się na Polesiu i już bardzo prędko pożegnała się ze swą wczorajszą przewagą 30 km. Jednocześnie południowa pałeczka szparko sunęła przed siebie, by 25 października o godz. 5.10 osiągnąć skrzyżowania granicy Polsko-Litewsko-Rosyjskiej. Rok temu tu właśnie kończył się bieg. Uzyskano obecnie czas 119 godzin 10 min., gdy w roku zeszłym 124 godz. 59 min. W ten sposób mimo gorszego w tym roku stanu dróg i większych odcinków przypadających na jednego żołnierza, czas zeszłoroczny został pobity o 5 godzin 49 minut.

Raporty wykazujące sytuację o godzinie 12-ej malują jaskrawo warunki biegu. Sztafeta południowa posuwając się przez pojezierze litewskie przy chłodnej, ale ładnej pogodzie w południe 25.10 znajdowała się na wschód od Turmont na granicy litewskiej, mając za sobą 1357 km. W tym samym czasie sztafeta północna ugrzęzła w coraz bardziej rozmakających drogach poleskich i dobrnęła zaledwie do Chrapunia nad rzeką Kwigą w okolicy Dawidgródka, mając za sobą tylko 1332 km. Straciła więc 50 z górą km. w stosunku do sztafety południowej, która przecież jeszcze 23.10 była zapóźniona.

26 października południowa pałeczka koło południa forsowała już Wilję, zaś północna znalazła się przy Futorze Kryłowskim pomiędzy Korcem i Ostrogiem. W kilometrach wyglądało to: 1629 do 1562, a więc 67 km. przewagi południa.

O świcie następnego dnia sztafeta południowa stanęła nad brzegiem Niemna. Wśród oparów wstającego jesiennego dnia żołnierz z pałeczką w ręku przeprowił się w czółnie przez rzekę i o godz. 5.40 Niemen pozostał już w tyle. Nastąpiła ostatnia faza biegu. Pałeczka znajdowała się na terenie ostatniego bataljonu.

Sztafeta, która rozpoczęła bieg w ciepły, słoneczny poranek z Okopów Świętej Trójcy, kończyła go wśród zawiei śnieżnej. Padający 27 października od rana śnieg ubielił okolicę, a towarzyszący mu mróz ściał na grudę drogi. Wyruszał nieśmiertelny „Harley i Dawidsonem” w pogoń za sztafetą, która mi jak zawsze przez noc poważnie uciekła. Obok walki sztafety z czasem, w ciągu tego tygodnia stała to-



Z uśmiechem dobrze spełnionego obowiązku na ustach, dobiega żołnierz końca swego odcinka.

czy się nie mniej uporczywa walka moja ze sztafetą. Nie przebiegam w środkach komunikacji i zmieniam je przy każdej nadarzającej się okazji. Jakże jednak często muszę uznać się za pokonanego! Jak często gonię za migającymi w oddali żołnierskimi piętami lub zdala od szlaku biegu muszę rozmyślać nad trudnościami komunikacyjnymi w tych stronach, gdzie nietylko „Harley i Dawidson” ale nawet koń nie zawsze może przedostać się wzdłuż szlaku, nie mówiąc już nawet by mógł za biegiem nadążyć.

Niema takiego środka komunikacyjnego, któryby mógł wzdłuż granicy dotrzymać kroku sztafecie KOP.

Goniąc z Sejn za pałeczką wierzyłem święcie, że jednak sprostam zadaniu. Nawet nie przypuszczałem, bym jej nie miał już więcej zobaczyć. „12 kilometrów drogą polną, poczem około 20 prostą jak wystrzelił szosą do Gromadziszek” — tak brzmiała informacja.

Co znaczą te 12 kilometrów po grudzie litewską drogą — rozumiałem niebawem wciągając motocykl na byle wzgórze, wyciągając go ze zdradzieckiego błota, występującego z pod załamującego się lodu, trzęsąc się i kołując na wszystkich bokach. W pełni pojąłem czemu te 12 km. były, gdy wreszcie na 2 km. przed upragnioną szosą ugrzązł na kilka godzin z reperacją kichy, która nawaliła i koła, które odmówiło posłuszeństwa.

Gdyśmy załatawili się z motocyklem — było już po wszystkim. Raz jeszcze zostałem pokonany. O godz. 12-ej sztafeta minęła strażnicę Gromadziszki, pozostawiając za sobą 1878 km. przebytej drogi.

Wreszcie po 177 godzinach 12 minutach 44 sek. biegu, dnia 27 października o godz. 15 min. 12 sekund 49 szeregowiec Augustyn Węgrzyk z posterunku wysuniętego Bolcie, zakończył największy w dziejach sportu bieg wzdłuż granic Polski. Pałeczkę przyjął od niego porucznik Narcyz Misiewicz dowódca 4 kompanii 24 baonu KOP. i wyjawszy z futerału ukryte w niem pismo dokonał ostatniego aktu — odczytał pozdrowienie strażnicy Okopy Świętej Trójcy.

Z krańca Polski w kraniec żołnierze strzegący granic Rzeczypospolitej przesłali sobie strażnicze hasło: Czuwaj!!

Tymczasem północna sztafeta, która 27 października o godz. 12-ej miała zrobionych 1784 km., biegła jeszcze.

Minął dzień, zapadał mrok, nadeszła noc, minęła północ.

Sztafeta wciąż była w drodze. Wreszcie o godzinie 1 minut 52 i ona dotarła do celu...

Bieg był ukończony...

J. Szyszko-Bohusz.

OSTATNI AKT L.-ATLETYCZNYCH MISTRZOSTW POLSKI

W ubiegłą niedzielę na Marymoncie spotęły oczy całego sportowego społeczeństwa Polski. Ostatni akt mistrzostw Polski i walki o puchar łucznika Wittiga oraz pojedynki Freyer — Sawaryn oto treść dnia.

Ładna pogoda i ciekawość w zestawieniu dały przepelnienie w tramwajach, które płynęły na dalekie przedmieście zaintrygowana tajemnicą przyszłości publiczność. Wszyscy dążyli na Marymont pod znakiem zapytania.

Dominowało zagadnienie Freyer czy Sawaryn, jako że kwestja łucznika była już przesądzoną.

Na starcie

Na starcie zgromadziło się 27 zawodników z pośród 33 zapisanych. Przedewszystkiem w oczy rzucały się czarne koszulki „Polonistów”, którzy w zespołowej klasyfikacji, gdyby takowa istniała, mieliby bezsprzeczną przewagę. Widzimy na starcie prócz Freyera i Łukaszewicza szereg młodszych i mniejszych gwiazdek jak Nowacki, Rossa, Szabliński, Filc i t. d. Brakuje Szelestowskiego i Centkiewicza, który niedawno wyjechał na studia do Grenoble. AZS, jak zwykle mobilizuje swych utalentowanych niespecjalistów: Kostrzewskiego, Malanowskiego i Viriona, którzy walczyć będą obok Jaworskiego i Pichla oraz debiutującego Wojciechowskiego.

Liczne grono Amatorów, kilku prowincjonalów bez wyraźnego oblicza, Wituch.

Oczy jednak mimowoli szukają na starcie obu rywali — Freyera i Sawaryna.

Opinia jest niesłychanie zgodna. Jeden z dwóch zwycięży.

Naogół ani Jaworski ani Łukaszewicz nie brani są w rachubę, nie mówiąc już o reszcie współzawodników.

Na Freyera typuje się 2:1.

Sawaryn na starcie oświadcza: Jeżeli nie ucieknę mi w środku dystansu — finiszu nie boję się. Freyer uśmiecha się. Ceremonja. Ostatnie sekundy. Strzał. Biegna.

Na trasie.

Staneła do biegu tylko elita polskich długodystansowców. Ze startu ruszyło 27 zawodników. Łukaszewicz dyktuje ostre tempo odrywając się od reszty zaraz na starcie. Za nim biegnie grupka młodych, nieświadoma swych sił i trudów biegu naprzelaj. Tuż za nimi zwartą masą, pilnując jeden drugiego, biegną: Jaworski, Freyer, Kostrzewski, Sawaryn, Wituch. Po pierwszym kilometrze, kiedy trasa prowadziła przez piaski, obraz się zmienia. Po obu stronach szosy do Biel, wąskimi ścieżkami, suną na czele korowodu już tylko najlepsi. Łukaszewicz idzie na przedzie, około 40 mtr. przed innymi. Dalej Freyer obok Sawaryna, tuż za nimi Kostrzewski z Pichllem, Wituch ma nawet zamiar minąć wszystkich i ciągnąć za pierwszym. Jaworski trzyma się narazie trochę z tyłu towarzysząc mu Szabliński, Rossa, Nowacki, de Virion, Karczewski, Wojciechowski (AZS).



fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”.

Zwycięzca biegu, Freyer.

Po piętnastu minutach biegu pierwsza grupka z Freyerem na czele dociąga do prowadzącego wciąż Łukaszewicza. Pod samymi Bielami szosa prowadzi pod górę. Tutaj zawodnicy zmienili kolejność. Na czoło wychodzi Freyer. Sawaryn jak cień za nim. Łukaszewicz nie chce stracić prowadzenia. Jaworski dociąga już teraz do czoła i biegnie obok Kostrzewskiego. Dalej Szabliński, Nowacki Pichell, Malanowski, Rossa prowadzą zawziętą walkę o lepsze miejsce. Nowacki nawet zbliża się do dwójki Kostrzewski, Jaworski i długo nie daje im spokoju, aż dopiero „fatalna kolka” zmusiła go do porzucenia tempa ponad siły. Po 24 minutach biegu Freyer wyrabia metr po metrze na Sawarynie, Łukaszewicz natomiast dobrze zmęczony prowadzeniem, oddaje im dystans, a do niego zbliżają się Jaworski i Kostrzewski. Szabliński idzie wciąż szósty i jest postrachem dla Azetesiaków. Malanowski, Rossa, Nowacki i Pichell dzielnie dotrzymują mu towarzysztwa. Wituch, zmęczony, odpada na dalsze miejsca, de Virion zupełnie rezygnuje, wycofuje się z biegu (jeden z zawodników nie kończący biegu) i łąduje na samochód. Debiutujący, młody biegacz,

Wojciechowski wykazuje dużo siły woli i bieg kończy, bijąc nawet Buczyńskiego. Filc i Karczewski kończą w drugiej dziesiątce. Kolejność pierwszych dziesięciu nie zmienia się, choć Jaworski zbliżył się do Łukaszewicza na 20 mtr. Na tem się kończy, gdyż twardy teren i szosa przy końcu biegu nie pozwalają Jaworskiemu utrzymać nadal wzmożonego tempa. Zawodnik ten wykazał zaiste wiele hartu, woli, ambicji i zacięcia, kończąc bieg z ranami na nogach i stopach. Na tym miejscu trzeba dodać, że teren biegu na przełaj powinien prowadzić przez łąki, pola, lasy, a nie po szosie i chodnikach, twardych jak klepiska. Trasa po kamieniach i wybojach, na samym finiszu, kiedy zawodnicy biegną szybko, goniąc ostatkami sił, ma fatalny wpływ na ich mięśnie i ustrój nerwowy. Ostatecznie, pierwszym przybył do mety w czasie 35 m. 35 s. Alfred Freyer (Polonia). Wygrał bieg bezkonkurencyjnie, czym dał dowód, że jest najlepszym polskim długodystansowcem. Drugie miejsce zajmuje Sawaryn (Pogoń) o 200 m. za pierwszym. Jemu też bezwzględnie to miejsce należało się. Łukaszewicz, zdaje się wrócił do formy i po niepowodzeniach wiosennych i na bieżni, dał znów dowód swej wartości przebywając trzeci — 60 mtr. za Sawarynem. Jaworski, zwycięzca biegu narodowego naprzelaj, zajmuje czwarte, a Kostrzewski piąte miejsce. Szóstym jest Szabliński, Malanowski, choć bez treningu na długie mety, kończy w dobrej formie tuż za Szablińskim. Rossa, Nowacki i Pichell zamykają pierwszą dziesiątkę, która wobec tego zawiera pięciu „polonistów” i czterech „azetesiaków”, tylko jedn Sawaryn należy do klubu niezainteresowanego w walce o „Łucznika” prof Wittiga. Podkreślić należy dobrą formę wszystkich kończących bieg. Prawdopodobnie znaleziono już właściwe drogi dla dobrego przygotowania się i trenowania pilnie do tej poważnej imprezy.

Co mówi Freyer?

Mniej więcej w końcu 4 km. zwiększyłem tempo i minąłem Sawaryna wyprzedzając go o 15 — 20 mtr. Po kilometrze prowadziłem już bieg przed Łukaszewiczem który słabł. Mniej więcej na 500 mtr. przed metą zacząłem finiszować lecz na gościncu Młocińskim zjechał mi drogę jeździec, dzięki czemu musiałem zatrzymać się i wypadłem z tempa. Mimo to bieg wygrałem o 330 mtr. przed Sawarynem.

A Sawaryn?

Nie codzień świętego Jana. Jestem z Freyerem na remis, trzy razy w tym roku wygrałem, trzy byłem pobity. Uważam to za postęp, gdyż rok temu Freyer bił mnie jak chciał. Mam 21 lat i liczę jeszcze na lepsze wyniki. Obecnie jestem w wojsku. O prawidłowym treningu niema mowy. Nadto jestem przeziębiony. Mniej więcej w połowie dystansu flegma zaparła mi płuca trudno mi było oddychać, przyszła pewna



Fot. R. Walter.

Start.

Fot. na kliszy „Alfa”.

depresja. W dodatku nie zauważyłem kiedy Freyer mnie wyprzedził. Przypuszczałem wciąż, że to nadal przedemną Łukaszewicz.

Przegraną nie przejmuję się, uważam że i tak zrobiłem w tym roku krok naprzód.

A co myśli Redakcja „Stadjonu”?

Freyer jest bezsprzecznie największym naszym talentem długodystansowym. Niestety wciąż jeszcze materiały do surowy. Obecnie jest niewątpliwie w najlepszej z pośród swych rywali formie. Jego zwycięstwo wydaje się być, jak opinia przewidywała, słusznym i nie może być mowy o jakimkolwiek przypadku. Mimo to Sawaryn mógł i powinien być bardziej zagrożony zwycięzcy. Człowiek, który skończył bieg takim finiszem jak Sawaryn i był na taśmie tak świeży jak on mógł, umiejętniej rozkładając siły i biegnąc uważniej, odegrać poważniejszą, a więc odpowiedniejszą dla siebie rolę. Jeśli nawet nie mógł biegu wygrać, powinien był znaleźć się bliżej Freyera.

Z pozostałych zawodników Łukaszewicz poprawił swą formę, Jaworski raz jeszcze kazał załować, że nie trenuje on systematycznie. Doskonale się uplasował Szabliński, a już prawdziwie zaimponował rozciągłością talentu Kostrzewski — mistrz Polski w biegu na 110

i 400 mtr. przez plotki i 5 i 10 km. w biegu naprzelaj. Również Małanowski sklasyfikował się w myśl najsmielszych marzeń kolegów klubowych.

Przy opuszczonej hurliynie.

Kurtyna zapadła. Trzepocąca w powietrzu taśma zerwana na finiszu biegu naprzelaj była sygnałem do zakończenia całonocnej upartej walki o łucznika prof. Wittiga.

Nagroda ta odbyła w tym sezonie niedaleką, ale znamiennej podróży z ul. Szczygłej na Kopernika. AZS. zgromadził 62 pkt., Polonia 60 pkt.

By jednak zbyt pochopnie nie wyciągać wniosków zanotujmy, że w dwu latach Polonia zebrała 115 pkt., AZS 114 pkt.

Zmiana właściciela co roku i różnica punktów wyrażona jednostką ludzimi pozbawionym szowinizmu klubowego powinna mówić, że niema w Polsce najlepszego klubu lekko-atletycznego. Są dwa najlepsze AZS: Polonia. Takim jest sens sezonu. Takie myśli powstają w głowie bezstronnego widza przed opuszczoną kurtyną po tegorocznym widowisku sportowym „Łucznik prof. Wittiga”.

J. Szyszko Bohusz.

COŚ NIECOŚ O LUDZIACH POWIETRZA

Czarna serja.

Zarówno we wszechświecie jak i w biegu spraw ludzkich istnieje pewnego rodzaju kolejność periodycznie się powtarzająca. Jest to niezmiennie prawo natury. Wiadomym jest, ogólnie że po fali upałów i słońca nastąpić musi fala niepogody i zimna; również i w życiu słabiuchnych istot ludzkich fala złej i dobrej doli ciągnie się nieprzerwanie. Takie złe i dobre, „białe i czarne” serie zauważyć się dają jaskrawo w lotnictwie, gdyż chociaż geniusz ludzki coraz więcej ujarzmił niebezpieczeństwo latania, nie może on niesety wykluczyć możliwości nieszczęścia. A że nieszczęście nie lubi chodzić w pojedynkę — ilekroć zdarzyć się jakiś tragiczny wypadek w powietrzu pociąga on za sobą prawie zawsze „Czarną Serję”.

Stało się tak i tej jesieni. Był więc najpierw wstrząsający wypadek pożaru samolotu linii Air — Union, kursujący pomiędzy Paryżem a Londynem. Jeszcze na parę minut przed katastrofą, załoga samolotu (składająca się z pilota i mechanika — obu Francuzów), przesłała depeszę radiową na lotnisko w Croydon pod Londynem, że wszystko jest w porządku. Notabene — każdy samolot pasażerski obowiązany jest przez władze angielskie, do depeszy radiowej o stanie silnika i samolotu z chwilą przylecenia nad terytorium angielskie!

I oto nagle — z przyczyny tej, że nie żywota siedmiu takich to, a takich istot ludzkich, znajdujących się w danej chwili na 600 metrach wysokości nad ziemią angielską miała być właśnie przerwana — pęka korbowód od tłoka jednego z cylindrów jednego z czterech silników samolotu i to tak nieszczęśliwie, że przebijając cylinder oraz gaźnik, z czego, oczywiście powstaje momentalny pożar. Pilot usiłował ratować siebie i podróżnych, zniżając się do lądowania i byłoby mu się udało, gdyż nierzaz z gorszych opresji lotnicy wychodzą cało, gdyby nie to, że płomień, pchany wiatrem objął i przepalił ster głębokości (ogonowy) udaremniając wszelki ratunek.

Zaledwie parę dni minęło od tego bolesnego wypadku — telegramy rozniosły znowu wieść o drugiej, również tragicznej katastrofie, która się wydarzyła na lotnisku Kbely pod Pragą Czeską. Eskadra, złożona z pięciu jugosłowiańskich samolotów, robiąca lot okrężny nad Europą środkową odlatywała z pierwszego etapu swej podróży — Pragą Czeskiej do Warszawy. Eskadrę miał prowadzić, i odprowadzić do Polski, najstarszy ilością lat pilotowania, kapitan sztabu — pilot Kostrba, wielki przyjaciel Polaków, z Polką żoną. W chwili gdy starter dał znak odlotu dla pierwszego samolotu kapitana Kostrby i ten zaczął sunąć po ziemi znajdujący się z nim w niewielkiej odległości jugosłowiański „Breguet XIX” z pilotem porucznikiem Negovanem i pasażerem pułkownikiem Jugowiczem popełnił fatalną omyłkę i biorąc znak startera dla siebie — również dał gaz do odlotu. Katastrofa rozegrała się w paru sekundach: Silniejszy o wiele od czeskiej maszyny „Breguet XIX” usiłował w ostatniej chwili przeskoczyć ją, lecz próżnia, wytworzona przez czeski samolot, sunący po ziemi, nie dała odpowiedniej siły nośnej dla płatów Breguet’a i maszyna jugosłowiańska zwała się na czeską, zabijając na miejscu kap. Kostrbę, i obu lotników jugosłowiańskich.

Lecz nie na tem skończyć się miała żałoba lotnictwa czechosłowackiego, gdyż równo w dwa tygodnie po katastrofie w Kbelych zabił się w Rzymie na konkursach o „puhar Włoch” znany lotnik — sportsman czeski, adwokat Zdenko Lhota, prezes Związku Lotników Czechosłowackich.

Według relacji naocznego świadka — dzielny ten pilot wzniósł się na wysokość 1000 metrów i zaczął „pikować” czyli spadać pionowo. Gdy na wysokości jakichś 300 metrów adwokat Lhota chciał wyrównać swój samolot skrzydła jego, które nie wytrzymały forsownego naporu, częściowo odleciały i dwaj lotnicy poszli płaskim korkociągiem aż do ziemi w oczach wielotysięcznego tłumu.

Teka.

KROK NAPRZÓD

Niejednokrotnie poruszaliśmy na tem miejscu znaczenie posiadania własnych instruktorów z pośród stowarzyszeń przysposobienia wojskowego dla należytego rozwoju p. w. Dla szkolenia instruktorów M. S. Wojsk organizuje obozy letnie i kursy zimowe, dla tego celu służą trwające bez przerwy w Centralnej Szkole Gimnastyki i Sportu w Poznaniu kursy wych. fiz. dla stowarzyszeń, a kursy strzeleckie organizowane ostatnio w Skierniewicach ten cel — zapewnienie stowarzyszeniom instruktorów — mają przedewszystkiem na względzie.

Kursy te organizowane centralnie pomieścić mogą niestety niewielką ilość słuchaczy,

brak instruktorów nadal daje się mocno odczuwać wobec znacznego wzrostu stowarzyszeń. Jak temu zaradzić?

Otóż Szef Wydziału Przysp. Wojsk. postanowił temu zapobiec w sposób radykalny. Ponieważ prace te prowadzą przedewszystkiem pułki piechoty, które za pośrednictwem oficerów p. w. i oficerów instrukcyjnych bezpośrednio prowadzą szkolenie w stowarzyszeniach, postanowiono, że każdy pułk zorganizuje 5-ć tygodniowy kurs instruktorski dla swojego rejonu a każdy z tych kursów pomieści 50 przyszłych instruktorów. Na kursy te dostęp mieć będą przedewszystkiem rezerwiści, zapoznani

już z pracą wojskową, oraz najlepsi absolwenci obozów i kursów p. w. W ten sposób wyszkoli się kadre instruktorów, którzy będą nieocenionymi pomocnikami oficerów, a w najbardziej oddalonych ośrodkach będą mogli prowadzić p. w. nawet samodzielnie. Program kursów obejmie przedewszystkiem szkołę pojedynczego żołnierza w zakresie drużyny oraz drużyny — to abecadło każdego wojskowego, a 5 tygodni wyszkolenia, biorąc pod uwagę poprzednie wiadomości uczestników, powinno w zupełności wystarczyć.

Oczywiście rzeczą pierwszorzędną jest w tym wypadku dobór kandydatów. Pod tym względem niema słów, któreby mogły dostatecznie podkreślić wartość tego doboru. Tutaj D-cy pułków i personel przysposobienia wojskowego będzie musiał zdać egzamin i rezultaty osiągnięte będą probierzem wartości odnosnych oficerów. Oficer p. w., który nie zapełni swego kursu pierwszorzędnym materiałem i nie dołoży wszelkich starań do wyzyskania wszystkich miejsc i postawienia kursu na wysokim poziomie — sam się zdyskwalifikuje!

Jest rzeczą jasną, że i stowarzyszenia będą miały wiele na ten temat do powiedzenia. Od nich w dużym stopniu zależeć będzie dostarczenie jak najlepszego materiału.

Musimy przytem pamiętać, że w związku z projektami M. S. Wojsk. kadry półzawodowej, projektami które przypuszczalnie wkrótce się zrealizują, absolwenci tych kursów będą kandydatami na stałych, płatnych instruktorów, będą kadrami podoficerską p. w.

Wyjdźmy więc z siebie. Wyszkolmy instruktorów, na których jak na płycie granitowej opre się przysposobienie wojskowe na długie lata. Tchnijmy w tych ludzi nasz zapał, serce i hart, a stworzymy rzecz wielką — potęgę, siłę żywą narodu.

J. R.

WIĘKSZE ĆWICZENIA P. W.

M. S. Wojsk. przystąpiło ostatnio do opracowania rozkazu o zorganizowaniu większych ćwiczeń przysposobienia wojskowego w zakresie rejonów pułkowych. Celem tych ćwiczeń ma być zorientowanie się w liczebności i wartości dyspozycyjnej członków p. w. na terenie rejonu pułkowego, jak również, przez przeprowadzenie wspólnych ćwiczeń poszczególnych organizacji, zniewalowanie różnic istniejących między stowarzyszeniami przysp. wojskowego.

Ćwiczenia będą zorganizowane jedno lub dwustronne o najprostszym założeniu i przeprowadzone w ciągu jednego dnia. Uczestnicy ćwiczeń otrzymają wyżywienie żołnierskie i zaopatrzenie na wzór wojska. Niewykorzystanie tegorocznych porcji wyżywienia w obozach letnich pozwoli na przeprowadzenie tych ciekawych ćwiczeń, które dadzą obraz stanu i sprawności lokalnych organizacji i wykazą różnice wyszkolenia w odnosnych rejonach pułkowych.

ŻYCIE SPORTOWE W ZAMOŚCIU

Dominującą rolę odgrywa w Zamościu piłka nożna. Dwa kluby piłkarskie wykazują większą żywotność. Najwyższą działalność rozwijają WKS który w końcu lipca stanął do rozgrywek o mistrzostwo DOK 2. Mecze odbył się w Lublinie, ponieważ zaś przeciwnikiem był słaby zespół żandarmerji liczonego się znacznym zwycięstwem WKS. Nadzieje zawiodły i WKS odniósł nieznaczne zwycięstwo 3:2. Otworzyło mu to jednak drogę do dalszych rozgrywek. Cóż kiedy okazało się, że w WKS grał gracz do tego nieprawidłowy i rozgrywkę przyznano na rzecz zwyciężonych żandarmerji.

WKS rok-rocznie sprowadza drużyny ze Lwowa lecz w tym roku dzięki małej frekwencji publiczności nie sprowadzono do Zamościa żadnych gości ze Lwowa.

Drugim klubem wykazującym żywą działalność są Amatorzy którzy niestety ograniczają się tylko do piłki nożnej. Młody ten zespół grając często w WKS, zdobywa nieraz dość znaczne wyniki. Obecnie Amatorzy gościli zespół z Włodzimierza wygrywając z nim w pierwszym dniu 5:2 by nazajutrz ulec 1:3. Odczuwa się w Zamościu brak sędziów, którzy mogliby zadowolić.

Poza piłką nożną żaden inny sport w Zamościu nie zdobył sobie popularności. Jedyne WKS urządza od czasu do czasu zawody lekko-atletyczne.

Istniejące pozatem w tem mieście organizacje sportowe nie wykazują żywszej działalności.

NA BOISKACH PIŁKARSKICH

Cracovia we Lwowie. — Turniej szóstkowy na Dynasach. — Debiut Warty częstochowskiej w Warszawie. — WKS mistrzem tódzkiej kl. B. — „Święta wojna“ w Krakowie. — Zagranicą.

L W Ó W

W niedzielę ubiegłą miał się odbyć w Krakowie mecz pomiędzy Cracovią i Hasmonią. Zawody nie doszły do skutku, mimo, że Hasmonia była już na miejscu, a to wskutek fatalnej pogody, która uniemożliwiła kompletnie rozgrywanie jakichkolwiek spotkań. Mimo to jednak Hasmonia, chcąc mecz doprowadzić do skutku, sprowadziła do Lwowa Cracovię, z którą „przy okazji“ rozegrała mecz również i Pogoń, aby widocznie udowodnić, że jej zwycięstwa nad mistrzem Krakowa w rozgrywkach międzyokręgowych nie były jedynie dziełem przypadku.

Hasmonia urządziła się dość sprytnie. Rozegrała w sobotę mecz z Pogonią, przyczem dnia następnego odpoczywała, aby w poniedziałek móc uzyskać jak najlepszy wynik ze zmęczoną spotkaniem z Pogonią Cracovią.

Mecz sobotni, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0), nie był widowiskiem emocjonującym. Pogoń, rezerwując się na Cracovię, wystawiła z I drużyny zaledwie trójkę obronną: Lachowicza, Olearczyka i zawsze chętnego do gry Giebartowskiego. Również i Hasmonia ukazała się na boisku z 4 rezerwowymi. W grze, prowadzonej bez tempa i nieobfitującej w ładne momenty, pierwszą bramkę zdobyła Hasmonia przez rezerwowego Kahanego. Wy równał również rezerwowi prawoskrzydłowy Pogoni Timmer dalekim i pięknym technicznie strzałem. Sędzia kpt. Pichera.

Dnia następnego stanęły przeciwko sobie dwie drużyny, walczące już oddawna o tytuł najlepszego zespołu piłkarskiego w Polsce — Pogoń i Cracovia.

Spotkanie między temi drużynami, będącemi przecież najwyższym wyrazem techniki i stylu wśród drużyn polskich, prowadzone bywały kiedyś fair i w sympatycznym nastroju, cechującym szlachetną rywalizację. Od pewnego czasu jednak mecze towarzyskie Cracovii z Pogonią noszą charakter nieprzyjemnej, zaciętej walki, która często ucieka się do zabronionych i niegentlemańskich sposobów. Taka właśnie, brutalna i nieładna, była ostatnia ich gra we Lwowie. Gdyby to jeszcze brutalność ta wynikała z ambicji i woli zwycięstwa, — ale tym razem ten czynnik nie odgrywał żadnej prawie roli. Mecz w stosunku do umiejętności obu zespołów był zwykłą kopaniną, nie mogącą zaimponować nawet u zespołów dużo gorszych od Cracovii i Pogoni.

Cracovia wystąpiła w najlepszym składzie, jedynie z Zastawniakiem II w obronie, którego miejsce na pomocy zajął Ptak. W Pogoni Hannego zastąpił Malinka, Maurer zaś — Giebartowskiego, o którym opowiadali złośliwi, że obawia się... Nawrota, on bowiem rozbił Giebartowskiego w Krakowie. Nie wydaje to się jednak prawdopodobne w stosunku do tak ambitnego i pracowitego gracza, jakim jest lewy obrońca Pogoni.

Do przerwy przewagę, dość zresztą nieznaczną, ma Cracovia, i zdobywa 2 punkty przez Sperlina i Gintla, który już na dobre zainstalował się na pozycji lewego łącznika.

Pogoń uzyskuje bramkę z karnego, strzełonego bezapelacyjnie przez Bacza. Po pauzie Kuchar wyrównywał, mimo to, że lepiej gra Cracovia, nie może jednak wywalczyć zwycięstwa i mecz kończy się wynikiem nierozstrzygniętym. Przewagę uwidatniła Cracovia jedynie w stosunku kórnerów 7:2 na swą korzyść.

Pogoń grała ostatnie 20 minut w 10, gdyż sędzia p. Schargel usunął z boiska Fichtla, który formalnie pobił się ze Sperlینگem. Mecz nie pozostawił miłego wrażenia ani widzom, ani też najprawdopodobniej graczom, którzy zeszli z placu poróżbiani, nie mając w dodatku zadowolenia z odniesionego zwycięstwa.

O wiele ładniejszy był mecz Cracovii z Hasmonią, mimo, że emocji nie dostarczył i odbył się naogół spokojnie, w łagodnym tempie. Zmęczona meczem niedzielny Cracovia ustępowała w pierwszej połowie Hasmonii, która przeprowadzała coraz to nowe ataki. 2 z nich zakończyły się bramkami; zdobywcami ich byli rezerwowi Seider i Steurman. W ostatniej minucie gospodarze tracą jeden punkt, zdobyty przez Kubińskiego.

Po pauzie Hasmonii brak sił i wytrzymałości do utrzymania zwycięstwa. Atak, zmęczony



fol. R. Walter.

Legja zdobywa puchar w turnieju szóstkowym.

Fot. na kliszy „Alfa“

intensywną pracą w pierwszej połowie — puchnie i prawie że przestaje istnieć, a w żadnym wypadku nie może być groźny. Tymczasem Cracovia ma właśnie wypoczęty atak, gdyż przed przerwą ograniczała się głównie do defensywy. To odbija się odrazu na przebiegu gry. Cracovia zdobywa wkrótce 4 punkty przez Kubińskiego (2), Nawrota i Kafuzę, wygrywając mecz 5:3, gdyż Hasmonia zdobyła trzecią bramkę z przeboju Steurmana.

Zawody prowadził p. Bilor.

WARSZAWA

Turniej szóstkowy na Dynasach był jedną z najbardziej udanych imprez zamierzającego sezonu. Był przedewszystkiem interesujący, a tego najbardziej żąda publiczność. Udał się także pod względem sportowym, gdyż zapisały się do niego wszystkie prawie drużyny Warszawy i okolic, zachęcone pięknym pucharem, ofiarowanym przez Polskie Tow. Eugeniczne. Również i rzadki obecnie gość — słońce — nie tylko ukazało się na niebie ale i mocno przygrzało by pięknie i „swój sezon“ zakończyć, a to zważyło na Dynasy sporo publiczności, która entuzjastycznie, jak rzadko. Ale bo też miała czem — niespodzianek było co nie miara. Niespodzianką również było samo zdobycie pucharu przez Legję której jednak pierwsze miejsce należało się bezspornie. Najbardziej jednak nieoczekiwane było zdobycie trzeciego miejsca przez młodą i ambitną szóstkę Huraganu z Wołomia. Drużyna C-klasowa, mało w Warszawie znana, stała się od pierwszej niemal gry jednym z faworytów i zaskarbiła sobie odrazu sympatię publiczności, która gorąco oklaskiwała każdy jej sukces. A sukcesów tych było sporo. W I rundzie Huragan spotkał się z Żyrardowianką, którą zwyciężył bez trudności. Już tu jednak uwidatniły się pierwszorządne zalety bojowe Huraganu, który usprawiedliwiał w zupełności swą nazwę, grając z impetem, werwą i szybkością.

Już pierwszy mecz Warszawianki z Mazovią (C kl.) był niespodzianką i omal że nie zakończył się wyeliminowaniem A-klasowych, którzy zaraz na początku gry utracili bramkę, puszczoną „w stylu“ przez Domańskiego. Dopiero na trzy minuty przed końcem Luxenburg II z kórnera wyrównywał. To ratuje zdeprymowaną już Warszawiankę, która wygrywa po przedłużeniu 2:1. Ale było trochę strachu...

Ruch wyeliminował Sarmatę 1:0, pozatem odpadły: Makkabi, Głuchoniemi, WKS. oraz z kolei Ruch, przegrawszy 0:1 do Varsovi.

Prażanka dużo kłopotu sprawiła Legji, prowadząc do ostatniej minuty 1:0, i dopiero po przedłużeniu przyszła zwycięzcy pucharu wygrała 2:1. Warszawianka pobiła Lechję warsz. 5:0, a Orkan po wygranej z Lechią grodzką mógł również zwyciężyć grając słabo i w osłabionym składzie Polonię.

W rezultacie po 30 minutach gry, gdy wszyscy byli już niemożliwie „spuchnięci“, padła zwycięska bramka dla Polonii.

Mecz Gloria—Swanson (przepraszam — Samson), zakończył się zwycięstwem tej pierwszej, która też wyeliminowała także B-klasową Pogon i w wielkiej glorii zeszła z boiska. Z obu drużyn najbardziej podobał się... sędzia aulowy Glorji, manifestujący w rozbrajający sposób swą radość. Najwięcej jednak emocji dostarczyło spotkanie, w którym Huragan pobił 3:2 A-klasową Koronę.

Dzień następny rozpoczęły ćwierćfinały. Legja po dobrej grze zwyciężyła Varsovię, przyczem najlepszy na boisku był Mielech zdobywca 3 pięknych bramek. W drugim ćwierćfinale Polonia grając bardzo słabo pobiła 2:0 Sokołeta. Huragan dał sobie łatwo radę z Glorią która jednak trzymała się do przerwy b. dobrze. Nakoniec Warszawianka zapewniła sobie miejsce w półfinale bijąc Barkochbę.

Półfinałów oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem. Polonia już z graczami pierwszej drużyny, którzy powrócili z Poznania z trudnością wyeliminowała Huragan zdobywając jedyny punkt przez Jelskiego. Drugi półfinał był może najbardziej emocjonującą grą turnieju dla Warszawianki wprost tragiczną. Warszawianka, mając lekką przewagę, grała jednak z niewiarogodnym pechem, przytem Akimow w bramce grał nadzwyczaj szczęśliwie i z poświęceniem, ryzykując niejednokrotnie własne zdrowie i rzucając się na wszystkie strony, to też zadziwiająco białocarnych nie daje rezultatu. Luxenburg II marnuje pewną pozycję. Nakoniec w ostatniej minucie karny dla Warszawianki, której zwycięstwo zdaje się być przesądzone. I tej okazji jednak nie wykorzystuje zdenerwowany Jung, bijąc prosto w ręce Akimowowi. W przedłużeniu za dość wątpliwą feul karny dla Legji, który Sobolta zamiast nieuchronnie w bramkę. Mimo świetnego ustawienia się Domański nie miał tu nic do powiedzenia.

Zmęczona fizycznie i przygnębiona Warszawianka nie ubiegała się już o trzecie miejsce, które przyznano sympatycznemu Huraganowi, grającemu znacznie ładniej od wielu zespołów B- i A-klasowych. Najlepszym u nich graczem jest typowy przebojowiec i świetny strzelec — Hasselbusch, któremu w dużej mierze zawdzięcza Huragan tak zaszczytne wyniki.

Nakoniec finał. Polonia wystawia świeżą szóstkę, Legja również zmienia kilku graczy, tak że skład jej ostateczny wygląda jak następuje: Akimow, Wójcik, Sobolta, Ciszewski, Łańko, Mielech. Pierwsza połowa bez rezultatu jednak publiczność — o dziwo! — jest za Legją. „Legja, puchar!“ rozbrzmiewa co chwila. Po przerwie Łańko strzela 2 piękne bramki, Polonia natomiast marnuje cały szereg sytuacji; resztę robi Akimow, lub Wójcik.

Gwizdek sędziego p. Krukowskiego i rozentuzjasmowana publiczność pcha się do stołka sędziowskiego, niosąc na rękach bohaterów meczu — Akimowa, Łankę, Ciszewskiego, Wójcika... Krótkie przemówienie — i komisja sędziowska wręcza Legii wspaniały puchar.

Legia wygrała zasłużenie. Przyznawali to nawet zwolennicy Polonii, którzy jednak mówili nie bez ironji: „Musieliśmy schylić czoła przed... Cracovią. Naogół było dużo emocji i wrażeń.

* * *

W sobotę i niedzielę widzieliśmy po raz pierwszy w Warszawie częstochowską Wartę. Zarówno jednak wyniki, jak i opinia, kawały nam oczekiwać od niej znacznie więcej, niż to co pokazała na meczach z Makkabi i ze Skrą. Warta okazała się drużyną, stojącą na poziomie przeciętnej kl. B warszawskiej, mogącą się mierzyć z pewną szansą powodzenia z Barkochbą, Sarmatą czy Orkanem, zbyt słabą jednak w stosunku do Skry, a przedewszystkiem w porównaniu ze znakomitą obecnie Makkabi, którą coraz lepsza forma kwalifikuje na poważnego przeciwnika dla każdej drużyny.

W sobotę wprawdzie Warta prowadziła 2:1, uzyskawszy bramki przez najlepszego w drużynie, lewego łącznika, świetnego strzelca Goldszajera. Po pauzie znacznie lepsza technicznie Makkabi opanowywała pole i wygrywa 7:3; bramki zdobyli: Helling (3), Bluman, Zelter, Oldak i Holcman z karnego. Gra brutalna obustronnie, przyczem sędzia p. Staszynski usunął po 1 graczu z każdej drużyny. Makkabi doskonała, zwłaszcza w linii ataku, który kombinuje pierwszorzędnie. Widzów około 3000.

Dnia następnego przeciwnikiem Warty była Skra, która wystąpiła w składzie z 5 rezerwowymi, przyczem w ataku z pierwszej drużyny grał jedynie Sącz. Mecz prowadzony bez tempa i ładniejszych kombinacji nie obfitował w ciekawe momenty i nie stał na wysokim poziomie. Warta grała wprawdzie lepiej, niż dnia poprzedniego, kiedy to Makkabi wprost się z nią bawiła, jednak i tym razem nie była w stanie stawić skutecznego oporu na mało sobie znanym terenie, to też przegrała w rezultacie 1:3. Jedyną bramkę zdobył znów Goldszajer, gracz w typie Steuermann. Strzelcami byli Sącz, Kwiatkowski i Kwik II. Sędziował p. Tad. Walczak. Publiczności około 800 osób wskutek konkurencji turnieju szóstkowego.

Inne wyniki: Skra III — Czarni 3:2. Mistrzostwo ZKSS. Warszawianka III — Skra II 3:2. Mistrzostwo klasy C. Makkabi II — Błyskawica 2:0. Makkabi III — Nasz Przegląd 5:3. Polonia II — Warszawianka II 3:3.

ŁÓDŹ

Jeżeli utrata tytułu mistrzowskiego przez Ł. K. S. była w roku bieżącym zgola nieoczekiwaną niespodzianką, o tyle rzeczą wprost nie do pomyślenia było, by liczne i doskonałe jeszcze w niedalekiej przeszłości rezerwy ekstraklasy już pod koniec bieżącego sezonu stanąć mogły wobec faktu kompletnej ruiny. Podkreślamy: kompletnej ruiny, albowiem beznadziej-

na gra jaką podczas ostatniej niedzieli zaprodukowały rezerwy ekstraklasy, była świadectwem ubóstwa i chorobliwej, prawdopodobnie długotrwałej depresji psychicznej najlepszej ongiś drużyny łódzkiej.

W każdych innych warunkach przegrana względnie utrata tytułów mistrzowskich nie jest rzeczą tragiczną; raczej moment zadraśniętych i nieziszczonych ambicji jest zazwyczaj podniecią — bodźcem do intensywniej pracy i doskonalenia się. Na drużynach jednak ekstraklasy obserwujemy raczej coś wręcz odmiennego: po pierwszych niepowodzeniach wkładają się w szeregi dziwna depresja moralna, zniechęcenie do dalszej, intensywniej pracy, zanik ducha bojowego graniczący często z bojaźnią (co się szczególnie uwidacznia w pojedynkach) i zupełna niepewność zwycięstwa, co zgóry, rzecz jasna, przesądza każdy wynik spotkania Ł. K. S-u. Słowem, kompletny pogrom i dezorganizacja.

Finałowe spotkanie niedzielne o mistrzostwo kl. B. rezerw drużyny Ł. K. S-u przeciw W. K. S-owi było drugim aktem tragedii dla zespołów ekstraklasy. Dzierżące od kilku już lat berło mistrzostwa kl. B. rezerwy Ł. K. S-u musieli się tym razem, w ślad za drużyną seniorów, rozstać z tytułem w sposób, niewróżący bliskiego, lepszego jutra dla zwyciężonych.

Na początku gra równa. To jedna, to druga strona jest na ironie, Karaś jednak względnie Galecki wszystko likwidują. Stan takiej gry przy nadzwyczaj żywym tempie utrzymuje się do 10 minut. Kombinacja Czernik — Strycharski przynosi wojskowemu pierwszy punkt — ze strzału ostatniego. Moment zdemoralizowania w szeregach ekstraklasy występuje tutaj dopiero na jaw: pierwsze niepowodzenie, a już jednak białoczerwonych sprawia wrażenie spłoszonego stada, w którym bezholowie i nieuzasadniona bojaźń króluje niepodzielnie. Wojskowi stają się powoli panami boiska, przyciągają (nie nadwężając się zresztą zbytnio) bez przerwy niemal, zdobywając ze strzału Czernika (voley'em) drugi punkt.

W drugiej połowie Ł. K. S. nie przedstawia już żadnej wartości jako całość. Poszczególni piłkarze, zupełnie wyczerpani grą, zmieniają się stanowiskami — bez skutku jednak: białoczerwoni nie inicjują żadnej celowej akcji, ograniczając się tylko do nieudolnej defenzywy, w której jedynie Galecki stoi na wysokości zadania. W okresie przytłaczającej przewagi W. K. S-u, wojskowi uzyskują rzut karny (w 56 m.), który Karaś pewnie zamienia w bramkę. 3 minuty później Hoppe w zamieszaniu podbramkowym uzyskuje czwarty z kolei punkt dla wojskowych. Tempo stabilne. Miejscami gra zupełnie ospała. Stan taki utrzymuje się do końca.

W drużynie wojskowych wybijał się nade wszystko fenomenalny Karaś, któremu wojskowi zawdzięczają wygraną bez utraty punktu.

Obok Karasia — najlepszy na boisku Galecki, który uchronił Ł. K. S. od większej porażki.

Wysoka forma R. T. S. Widzewa uczyniła zawody tego zespołu z odradzającym się Ł. T. S. G. sensację dnia, tembardziej, że zwycięstwo robotników nad Ł. K. S. z przed dwu tygodni

wzięło, iż i tym razem białoczerwoni gładko odprawia konkurenta.

Walka od pierwszej chwili zapowiada się nadzwyczaj ciekawie. Tempo szalone. Piłka się stale przenosi z jednej połowy boiska na drugą — obrony jednak, szczególnie Ł. T. S. G. wysławiają brawurowo wszystko. Atak zespołu robotniczego jest jednak bardziej żywoty i zdradza żywy i bezustanny ciąg na bramkę przeciwnika. Bramkarz Ł. T. S. G. kilkakrotnie brawurowo interwenjuje. Stan taki utrzymuje się do 46 minut, w której Strzelczyk, po ładnie przez Malinowskiego bitym cornerze, uzyskuje główką pierwszy punkt dla Widzewa.

W drugiej połowie obydwie drużyny, przy stałym wzmagać się tempie, zaczynają grać foul, przyczem Pudlar z Widzewa w „szlachetnej” tej pracy prym wodzi. Sędzia na początku słabo reaguje, w 60 jednak minucie usuwa 3 piłkarzy z boiska. Gra traci odąd na wartości.

Ł. T. S. G. w równych odstępach czasu uzyskuje 3 punkty (ze strzałów: Pogodzińskiego, Fiszera i Mildego — z rzutu karnego).

Wynik remisowy bardziej odpowiadałby przebiegowi gry.

W drużynie Ł. T. S. G. widoczny jest kolosalny postęp i, zdaje się, iż zespół ten przebył już dłuższy okres przesilenia. Podpora drużyny — to świetne tyły z Mildem i Wildnerem na czele.

D I

KRAKÓW

Niewidywana w październiku śnieżycy ostatniego tygodnia, sprawiła, że kluby krakowskie w obawie przed ryzykiem nie przygotowały się na ostatnie dwa dni świąteczne nalezycie, poprzestając na spotkaniach lokalnych z natury rzeczy pozbawionych w znacznej mierze tej sily przyciągania widzów na widowie, a gorszy do bardzo w tym roku mizernych kas klubowych. Tymczasem jak na złość wszelkim kombinacjom ostatnie trzy dni od soboty przyniosły wymarzoną pogodę z niebywałem, jak na październik ciepłem i zaroży boiska tłumami tych, którzy przed stojącą, za progiem zimą chcieliby jeszcze użyć ile się da. Ze spotkań mogących zainteresować świat sportowy poza krakowski, wymienić należy sobotnie zawody dwu odwiecznych rywali, którzy „niegdys” za tych lepszych dla footballu czasów ściągali na boisko niebylejakie tłumy widzów, dostarczając moc okazji do emocji wszelkiego rodzaju, nie wyłączając wysokich zakładów np. w dolarach. Dziś nasilenie spotkań między Jutrzenką a Makkabi zmalało niesłychanie. Wpłynęła na to w pierwszym rzędzie gorsza sytuacja finansowa rzesz zwolenników tych drużyn a wreszcie rzecz stara jak świat — spowszednienie. Tym razem Jutrzenka była stroną lepszą, wygrywając w niepraktykowanym dotąd w dziejach tych klubów stosunku 5:1 (1:1). Wynik należy uważać za zasłużony, wykazujący w tej chwili znaczną supremację Jutrzenki, która tem samem udokumentowała swą przynależność do A klasy, w przeciwstawieniu do Makkabi, którą los zawistny czy sprawiedliwy po roku pobytu w tej upragnionej czołowej grupie, zepchnął nieubлагanie w niebyt B-klasowości. Jutrzenka dała grę dobrą i ładną, wszystkie linie i pojedynczy gracze pracowali skutecznie i składnie. W ataku, dobrym w ogólności, wyróżnić trzeba znanego już Krumholza, Pitzelego II i młodą zupełnie dobrze zapowiadającą się silę Borgenichta. Linia pomocy była dużo lepszą od pomocy Makkabi i temu w znacznej mierze przypisać należy wynik. Obroncy mniej pewni, nie są silną stroną Jutrzenki. U pokonanych natomiast na czoło wysuwa się rzeczywiście dobra obrona braci Schneiderów, inne natomiast linie nie zdołały zdobyć się na jeden choćby godny podniesienia wyczyn. Naj-sabsze skrzydła.

W niedzielę Wisła dla zapełnienia terminu spotkała się z Olszą odprawiając ją gładko w stosunku 9:1 (2:1). Do przerwy sympatyczni „Olszanie”, którzy zdaje się zaniechali już normalnych treningów, bronili się jako tako, po przerwie zdali się na łaskę przyjmując siedem dalszych bramek. Mecz ten o tyle zasługuje na wzmiankę, że Wisła, uświadamiając sobie konieczność zmian w swym pierwszym garniturze, uczyniła tu pierwszą próbę wstawiając młodocianego Krupę II na lewy łącznik i Dobrowolskiego na lewe skrzydło. Próba powiedła się właściwie, Krupa II dał grę, jak na pierwszy występ zupełnie dobrą i okazał się dobrym strzelcem zdobywcą trzech punktów. U gracza tego uderza niezwykle figura, przypominająca łudząco starego internacjonała, dumę Węgier, Schlossera. Drugi debiutant Dobrowolski wy-



każał znaczne braki w technice, natomiast duże zalety w biegu i odwadze, co przy racjonalnej pracy rokuje mu dobrą karierę. Poza debiutantami szło wszystko po staremu. Reyman I strzelał jak zwykle bez pamiętania, zdobywając sam 4 bramki, Kotlarczyk w pomocy wykazywał niebywałą a tak cenną równość formy, reszta normalna.

Dzień trzeci wreszcie przyniósł niewidziane od trzech lat w Krakowie spotkanie „towarzystwa” Wisły z Makkabi, na boisku tej ostatniej. Świadomi stosunków lokalnych wiedzą, że Makkabi na swem boisku staje się inną zgoła drużyną, niebezpieczną dla każdego niemal, czasem i zagranicznego przeciwnika. Potwierdziły to i tegoroczne skąpe zwycięstwa w mistrzostwach Cracovii i Wisły 6:4 i 4:3. Boisko to nader małe, otoczone wieńcem „oddanych serc”, wlewa w dusze Makkabeuszów jakąś niesamowitą tężyźnię i niebylegali animusz. Nieinaczej było i tym razem. Gospodarze zaczynają energicznie i mężni są w ataku i defenzywie. Ich poczynaniom przeciwstawia Wisła dosyć niezdeterminowaną akcję, w której widzi się i rutynę i technikę i kombinację, ani za grosz jednak ochoty i ambicji. Jest to niestety właściwością starych dobrych polskich drużyn, że trzeba niebylegali emocji, niebylegali przeciwnika, by tych wyjadaczy, którym „nic już nie jest dziwne” pobudzić do wydania ze siebie solidnego, ich walorom odpowiadającego wysiłku. Do tego sędzia, niezupełnie dysponowany, w pewnym momencie przyznaje mocno wątpliwy, jeżeli nie zupełnie nieuzyskany punkt dla Makkabi i gospodarze prowadzą. Wisła nieco tylko podniecona wyrównuje bezpośrednio ładnym volejem Reymana I i... przerwa. Po przerwie niewiadomo z jakiego powodu Wisła przychodzi ochota i bramki zaczynają się spływać w sposób zgoła nieoczekiwany. Naliczono ich przez te 45 min. aż sześć, w czym Reyman I był „sprawcą” czterech, Czulk dwu i wreszcie „wygodny” jak zwykle Kowalski II jednej. Wynik jak na boisko gospodarzy nieoczekiwany i niebylegali. Nie pamiętam, czy kiedy pokonał kto Makkabi na ich własnym boisku w stosunku 7:1. — Niezależnie od wyniku Wisła wykazuje niedomaganie i konieczność zmian na paru stanowiskach. Słabo idzie lewa strona napadu, słabo wygląda lewa pomoc, wreszcie Ketz w bramce, zapowiadający się na niebylegali siłę, jest jeszcze ciągle niejednolitym, nierównym debiutantem. Gracz ten zdolny zdobyć się na zadziwiający wyczyn, potrafi też „zawalić” najprostszą sytuację, Makkabi grała o wiele lepiej, niż dwa dni temu przeciw Jutrzence. Sprawili to niezawodnie znajomość własnego, nieprzeciętnie małego boiska i duża ambicja ze względu na przeciwnika. Znowu na pierwszy plan wybili się obrońcy bracia Schneidrowie. Starszy nieco przyciężki, wykazuje wiele dobrej rutyny, młodszy jest szybki, przytomny i pewny, o dobrym czystym wykopie. Linja pomocy tym razem lepsza z Selingerem na środku, graczem niezawodnie dobrym, lecz o niezrozumiałym dla mnie systemie gry, wyrażającym się w zbyt częstych silnych a beczelowych podaniach do przodu. Napad ma dobre jednostki, brak jednak wszelkiej zespółowości. Skrzydła znowu słabe, przyczem lewy Landman zdradza niezwykły spadek formy, spowodowany może służbą wojskową.

Poa powyższymi spotkaniami warto wymienić jeszcze dobre wyniki rezerwy Wisły, która w dwóch dniach zrzędu pokonuje czolowych przeciwników klasy B „Podgórze” na ich własnym boisku 7:1 i „Garbarnię” 4:2. Drużyna ta w pięknym stylu zdobyła w tym roku mistrzostwo rezerwy klasy A i przedstawiła zespół na prawdę mogący swą grą dostarczyć widzowi znawcy wiele miłych wrażeń. Materiał młody, ale dziś już technicznie wysoko wyszkolony, dostarczą niebawem pierwszej drużynie swego klubu liczne jednostki, które o niemały kłopot przyprowadzą przeciwników. Zanim to nastąpi, mimo złudnego ciepła dni ostatnich, zima nieubłagana wyżenie młodzież z boisk, wprowadzając na arenę niemiernie liczne rzesze zawodników, specjalistów od walnych zgromadzeń i innych podobnych zajęć sportowo-politycznych a nam sprawozdawcom dając nowy czasem nawet ciekawszy temat do korespondencji.

KRONIKA ZAGRANICZNA

W Wiedniu odbyły się ostatnio następujące zawody: Amateury—Hakoah 2:2, Slovan—Simmering 2:2, Rapid — Rudolfshügel 8:1, W. A. C. — Sportclub 4:2, Wacker — Admira 3:3, B. A. C. — Vienna 4:2.

W mistrzostwie prowadzi B. A. C. (15 pkt.) przed Admirą, Simmeringiem, Rapidem, F. A. C. Wacker i t. d.

**

Ostatnia niedziela w Budapeszcie przyniosła następujące wyniki: Hungaria — Vasas 3:1, Ferencvarosi — Kinzi 3:2, U. T. E. — Bastya 3:2, Kispesti — III ker 2:2, Nemzeti — Sabaria. Stan tabeli mistrzostwa: 1) Hungaria 8 pkt. dotychczas nie pobita, 2) Ujpesti (8 pkt.), 3) Vasas (7 pkt.), 4) F. T. C. (7 pkt.), 5) Budai 33 (6 pkt.), II ker (6 pkt.), po 5 pkt. Nemzeti, Sabaria i Bortya, Kispest 3 punkty.

**

W Pradze uzyskano następujące wyniki: D. F. C. — C. A. F. K. 4:1, Victoria Žizkow — Nuselsky 3:1 (2:1), Slavia — Vrsovice 1:1.

Mecz Włochy — Czechosłowacja zakończył się zwycięstwem Czechów 3:1.

**

W mistrzostwie Anglii prowadzi Burnley 18 pkt. przed Newcastle 16 pkt., Leicester City, Birmingham, Bolton Wanderers, Sunderland

„POD SĄD OPINII PUBLICZNEJ”

Taki mocny tytuł dał p. Rudolf Wacek, redaktor „Sportu” wychodzącego we Lwowie, artykułowi opublikowanemu w Nr. 193 swego pisma. W artykule tym, umieszczonym na drugim w numerze miejscu, a utrzymanym w tonie zupełnie nie licującym z łamami pisma sportowego, napada w sposób wielce niekulturalny na korespondenta naszego p. Steckow.

Ze swej strony dałmy dostateczny wyraz naszemu zdaniu już poprzednio, odsyłając p. R. Wackowi jego list do nas wystosowany, jako nienadający się wogóle do przyjęcia. Odpis tego listu podaliśmy do wiadomości Warszawskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych.

Uczyniwszy to, mogliśmy pozwolić sobie na spokojne oczekiwanie „sądu opinii publicznej”, który musiał wypaść dla p. R. Wacka jaknajmniej pomyślnie. Wydawany przez niego „Sport” ma tak skromne grono czytelników, że zapewne niewielu z pośród naszych czytelników miało możność obserwować szczegóły ataku prowadzonego na nas i naszego korespondenta, oraz odwrotu, jaki musiał nastąpić wobec sprawiedliwości „sądu opinii publicznej” i naszej spokojnej wyczekującej postawy.

Dziś, gdy sprawa jest coikolwiek wyczerpana i p. R. Wacek po gentelmeńsku miał odwagę publicznie cofnąć wszystko, co napisał o naszym korespondencie, a dowody na piśmie stwierdzają słuszność naszego stanowiska, możemy bez obawy posądzenia o roznamiętnienie i z pełnym obiektywizmem zobrazować stan faktyczny.

Zwrócenie przez nas listu stanowiło kamień obraży dla p. R. Wacka, umieścił więc wślad za sprostowaniem L.O.Z.P.N. z dnia 20 IX szanistny i soczysty atak na naszą Redakcję zato, żeśmy w poruszanych przez się sprawach nie informowali się u niego lub w LOZPN. Tymczasem zebrane przez naszą Redakcję Lwowską materiały na piśmie od przewodniczących i Kierowników LOZLA i LOZPR, sekcji piłki ręcznej i lekkiej atletyki „Czarnych” i sekcji lekko-atletycznej „Pogoni” stanowiły tak poważny materiał, że najspokojniej w świecie doprowadziły do szybkiego i łatwego porozumienia, którego owocem było wyjaśnienie LOZPN z dn. 4 X, umieszczone w Stadjonie wraz z zakończeniem tej całej sprawy przez naszą Redakcję Lwowską. Uważaliśmy sprawę artykułu „Szydło z piłkarskiego worka” za załatwioną i oddaliśmy ją z całym spokojem pod sąd opinii publicznej.

Większym niepokojem napawa nas jednak sąd teje opinii nad wystąpieniami pana R. Wacka. Zebrało się ich sporo: list do nas w formie i treści nie świadczący o kulturze i etyce dziennikarskiej, napad na nas we wspomnianym artykule, zajmującym się naszą kulturą i etyką, za to, że ośmieliliśmy się mieć swoje własne zdanie, bardzo zresztą od Red. Sportu różne. Ciekawem zaś będzie oświecenie sposobu postępowania p. Wacka, gdy wskażemy na to, że list p. inż. Wondrausza, wiceprezesa LOZLA, całkowicie obalający jeden z punktów sprostowania LOZPN, a oddany mu do dyspozycji, umieścił wprawdzie w następnym numerze „Sportu”

i t. d. z Evertonem i Westthromwich Allron na końcu tabeli. Nowa metoda Tottenhamu zrobiła na meczu z Derby County „klapę”, gdyż Tottenham przegrał 1:4.

W Liverpoolu repr. Anglii pokonała Irlandję 3:2.

**

W Jugosławiji gościł ostatnio Simmeringer S. C., który z Gradjańskim grał 1:2 i 1:1. W mistrzostwie Hask pokonał Kroację 2:0, a Jugoslawija — Jedinstwo 3:1.

**

W południowo-ameryk. mistrzostwie Urugway pokonał Chile 3:0. W Stanach Zjedn. All Stars z Detroit przegrał z praską Spartą 2:1. Obrońca Perner wszczął awanturę i stoczył walkę bokerską z napastnikiem All Stars. Na ten widok publiczność chciała go zlinchować, dopiero policja wyciągnęła rewolwery i Czechów ocaliła. Związek amerykański zdyskwalifikował Perner na przeciąg pobytu Sparty w U. S. A. Jest to niepraktykowanym wypadkiem, by związek dyskwalifikował gracza zagranicznej drużyny, jednakowoż nowość ta nieraz byłaby wskazana.

(trudno by było go nie umieszczać, gdy się poprzednio zamieściło atak na LOZLA) lecz — o dziwo — na ostatniej stronie po komunikatach oficjalnych w rubryce „nadesłane”. Był to gest niepiękny.

Idąc dalej po linii wielkiego odwrotu, musiał p. R. Wacek wkrótce potem opublikować w swoim piśmie jeszcze jedno oświadczenie, tym razem własne. Oto jego treść: Lwów, dnia 12. X. 1926. Wielmożny Pan Bogdan Steckow we Lwowie ul. Romanowicza 1. 7. W związku z dżentelmeńskim oświadczeniem Pańskim, ze swej strony oświadczam, że używając słów zamieszczonych w „Sportie” Nr. 193 z d. 29. IX 1926, któremi WPan uczuł się słusznie obrażonym nie miałem zupełnie zamiaru WPana obrazić i niniejszem je cofam. Słów tych użyłem w rozdrażnieniu spowodowanym złem zrozumieniem Pańskich prywatnych oświadczeń. — Łączę wyrazy głębokiego szacunku. Rudolf Wacek.

W tem miejscu można byłoby postawić kropkę i przestać zajmować się sprawą niebacznie przez p. R. Wacka oddaną „pod sąd opinii publicznej”. Nasuwają się nam atoli uwagi natury ogólnej, które pozwolimy sobie w paru słowach skreślić. „Sport” lwowski, jako jedyne kresowe pismo sportowe, może być czynnikiem wielce korzystnym i zasługiwać na wydatniejsze nawet poparcie czy to ze strony LOZPN, czy też subwencjami np. magistratu Lwowskiego, a zwłaszcza liczniejszego grona czytelników. Musi jednak chronić swe szpalty przed gwałtownymi wylewami temperamentu p. R. Wacka. Zaskodziły one pismu już bardzo wiele spowodowały, że jest ono we Lwowie zupełnie ignorowane przez bardzo szerokie koła sportowców. Artykuły podobne do ostatniego zmusiły by nas niestety do przyznania, że dzieje się to nie bez słuszności.

Redakcja.

PIŁKA SIATKOWA

Projektowany od kilku tygodni mecz w piłkę siatkową między reprezentacją szkół średnich m. Warszawy i Łodzi nie doszedł w terminie przewidzianym do skutku. Fakt przesunięcia terminu powyższego meczu przez organizatorów należałoby uznać za całkiem uzasadniony, tembardziej, że szkoły zainteresowanych miast rozpoczęły dopiero sezon piłki siatkowej.

Niepocieszącym jednak objawem ze strony organizatorów jest fakt lansowania różnych klauzul i inowacyj do przyjętych w tym celu przepisów. Trudno bowiem po przyjęciu kompromisowego regulaminu i przepisów uzależniać do skutku tej imprezy od ustępstwa tej lub innej strony.

Zmiany w liczbie grających (z 6 — na 8), wysokość siatki (240 — 220), jak szereg innych usterek w przepisach tej gry, powinny być uzależnione od istotnych powodów natury techniczno-sportowej a nie ze względów kalkulacyjno-sportowych, na jakim to tle głównie zarysowały się nieporozumienia.

A WIĘC FREYER!

WYNIK KONKURSU STADJONU.

Nasz ostatni konkurs wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. Kwestja pojedynku Sawaryn—Freyer była na ustach całej niemal sportowej Polski. Osobą domniemanego zwycięzcy zajmowano się zarówno w Warszawie i we Lwowie, jak i na prowincji.

Otrzymałmy 431 odpowiedzi, przyczem z zadowoleniem konstatujemy, że czytelnicy nasi doskonale oceniali siły i formę rywali, gdyż na Freyera padło aż 273 głosy, gdy Sawaryn zebrał ich 147. Poza tem 11 głosów unieważniliśmy, wymieniali one nazwiska postronne.

O zainteresowaniu świadczy fakt, że otrzymaliśmy odpowiedzi prócz Warszawy i Lwowa, z Lublina, Poznania, Zamościa, Kalisza, Włocławka, Wielunia, Otwocka, Bielska-Podlaskiego, Zduńskiej Woli, Siedlec i t. d.

Konkurs nasz stał się tematem gorących dysput, w wyniku których otrzymałmy np. całą listę głosów za Freyerem i Sawarynem z Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Lublinie, opinie ze sfer nauczycielskich, dziennikarskich, liczne głosy czynnych sportowców i widzów.

Jedni rozpisują się szeroko, motywując odpowiedź, inni, jak Kostrzewski i Lula Gorloffówna krótko i dobitnie wypowiedział się „Freyer”. Inny znów czytelnik — St. Smolarek z Zamościa również głosi za Freyerem, przyczem dodaje: „a jeśli by przypadkiem wygrał ktoś inny, to lepsze miejsce zajmie przed Sawarynem—Freyer!” To się nazywa wiara w swego faworyta! Tylko przypadek mógł mu odebrać zwycięstwo. Zdaje się p. Smolarek ma rację.

Zd. Mrożewski znów z Włocławka, rozumuje bardzo filozoficznie „Pierwszą nagrodę zdobędzie Freyer, gdyby zaś nie wygrał, to lepsze od niego miejsce zajmie Sawaryn” Nikt inny! Słusznie.

Skromne nagrody przeznaczone dla tych, którzy trafnie odpowiedzieli rozlosowaliśmy w sposób następujący:

1. Dysk — Kozłowski Zygmunt z Lublina.
2. Prenumeratę Stadjonu do końca roku bież. Cereniewicz Bogusław Bielsk-Podlaski.
3. Albumik ze zdjęciami z biegu — Słusarski K. w Zduńskiej Woli.
- 4-25 nagrody książkowe: Kaz. Betlejowski Warszawa, Henryk Münzer Lwów, Sz. Pfefer Zamość, Czesław Słomski Warszawa-Mokotów, Jan Stuczkiewicz Lublin, Zdzisław Mrożewski Włocławek, St. Michno Lublin, Jerzy Węgrzyn Weluń, St. Woyno maj-Stapliszki, Jan Smolarek Zamość, St. Nowicki Lublin, Józef Barski Toruń, Janusz Meisner Otwock, Albin Lewandowski Lublin, Ignacy Pętka Wilno, Lula Gorloffówna Warszawa, Adam Walicki Rypin, „Leszek” Warszawa, Marjan Wojdyło Poznań, Borys Pawłoff Pinsk, Ignacy Szwarcz Kalisz, Romuald Lipkowski Katowice.

Pięć obiecanych fotografii zwycięzcy z jego autografem zdecydowaliśmy rozlosować pomiędzy zwolennikami Sawaryna. Nie poznali oni jak się okazało sił Freyera, niechże przynajmniej dobrze poznają jego twarz. Portrety mistrza crossu i maratonu przypadły w udziale: St. Maniewskiemu z Warszawy, J. Hirschbergowi ze Lwowa, Ludw. Domikowskiemu z Łomży, I. Sztternfinkelowi z Zamościa i M. Sykule z Siedlec. — Czytelnikom, którym nie przypadły w udziale ani nagrody, ani upominki pocieszenia, radzimy uważać na nasze najbliższe konkursy i ankiety.

PERSONALJA.

Ostatnia lista odznaczeń Krzyżem Zasługi zawiera znane światu sportowemu nazwiska ppłk. J. Ulrycha odznaczonego złotym krzyżem oraz kpt. K. Kobosa — srebrnym krzyżem. Obaj wyróżnieni położyli wielkie zasługi na polu propagandy sportu w Korpusie Ochrony Pogranicznej.

TEATRY WARSZAWSKIE

Repertuar od 4 do 10.XII włącznie:

Wielki: 4-go Mdm. Butterfley, 5-go Trubadur, 6-go Tosca, niedz. popoł. Balet składany, wieczorem Aida.

Narodowy: „Król Edyp” z p. J. Węgrzynem.

Letni: „Nasza żonczka”.

Polski: „Dzieje grzechu”.

Mały: „Kłątwa” Wyspiańskiego.

Ćwiklińskiej i Fernera: „Kawiarenka” komedia Tristana Bernarda.

Niewiarowskiej: „Książniczka Ilica” z p. Kawecką.

Perskie oko: „Dzieje śmiechu”.

Qoi Pro Quo: „A tymczasem pod łóżkiem”.

Fredry: „Mój Bobus”.

Eldorado: „Kto za to zapłaci”.

Olimpia: „Precz z rozwodami”.

Cyrk: Program inauguracyjny pod dyktando p. Cinisellogo.

Odrodzony: od 6-go „Bandyci”.



KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

T. LENARTOWICZA

Nowolipki 67.

Telefon 507-96.

100 zł. płatne ratami. Całokształt teorii i jazdy 100 zł.



Miesięczna prenumerata

„STADJONU”

wynosi tylko 1 zł. 75 gr.



— ODKURZAJCIE —

„VAMPYREM”!

ŻĄDAJCIE BEZPŁATNYCH I NIEOBOWIĄZUJĄCYCH DO KUPNA DEMONSTRACJI WE WŁASNYM MIESZKANIU!

POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

„AEG”

ODDZIAŁ ODKURZACZY I FROTEREK ELEKTRYCZNYCH

WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 16/18

TELEFONY: 31-47, 61-60, i 69-96.

„VAMPYR” NIEZBĘDNY DO ODKURZANIA!



KARABINY DO WALKI NA BAGNETY,
MASKI, PLASTRONY, CZOŁDARY, RĘKAWICE

BOKS, SZERMIERKA, ŁYŻWIARSTWO

Transport NART TYROLSKICH w drodze

Najtaniej poleca: Oddziałom wojskowym, klubom,
szkołom i organizacjom P. W.

„OLIMPIADA”

ul. Warecka 5. Tel. 116-40.

INFORMATOR GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ

OBUWIE spor-
towa dla uczą-
cej się mło-
dzieży poleca



WACŁAW CIBORSKI

Warszawa, Krucza 26 (róg Hożej), tel. 81-27.

Polskie Zakłady Przemysłu Sportowego „MARATON”
Polecamy na sezon zimowy: narty, śnieżki, łyżwy,
przybory do hokeja lodowego, rękawice, buciki
i ubrania bokserskie, przybory do szermierki, przy-
rządy gimnastyczne. Fachowe wykonanie. Przystęp-
ne ceny. Przedsiębiorstwo prowadzi: L. Christel-
bauer i Wacław Kućnar. Lwów, ul. Akademicka 22.

Pani! ubierz się u „Aleksandra”
Warszawa, Żórawia 31.

Taniej o 20 proc. niż w innych sklepach.
Dogodne rozplaty.

KORZYSTAJCIE PANIE!

Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-
szowe od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i ko-
stiumów od 80 zł., wykwintne jedwabne od 95 zł.
Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.
ul. Hoża 54 m. 2
Br. UNKIEWICZ

Pierwsza Krajowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna
JÓZEF ROTTER w Bielsku
Cieszyńskim

ODDZIAŁ: Warszawa, Niecała 10, tel. 413-15.

Farbowanie i czyszczenie chemiczne wszelkiego rodzaju
garderoby męskiej, damskiej i t. p. Pranie bielizny męskiej
pięknym srebrnym połyskiem.

POLSKA HURTOWNIA MEBLI
i WYSTAWA WZORÓW
ADOLF KROGH

SP. Z O. O.

W WARSZAWIE

Zarząd i składy: Hoża 51, tel. 96-64

Fabryka mebli: Czerniakowska 160, tel. 129-54

Wytwórnia mebli mieszkaniowych, biurowych
i wszelkich innych.

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.



ROWERY angielskie świato-
wej sławy **B. S. A.**
poleca ze składu: Jeneralne
Przedstawicielstwo na Polskę
sp. z o. o. — Warszawa,
Zielna 82. Tel. 187-28.

MOTOCYKLI i ROWERÓW



stale wielki wybór na składzie
poleca na dogodnych warunkach

B. WAHREN
Warszawa 5-to Krzyska 26

RADJOCZĘŚCI i GOTOWE ODBIORNIKI

w wielkim wyborze poleca

Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19

RADIO — ODBIORNIKI — i CZĘŚCI SKŁADOWE

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widołk 3. — Tel. 183-51.

Przybory

do wszelkich sportów

DOM SPORTOWY

Poznań, św. Marcina 14

Własne wytwórnie.

Srebrny medal. Gniezno 1925
Ilustrowane katalogi i cenni-
ki wysyłamy na życzenie.



Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie



Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969
Budowa sal gimnastycznych
na podstawie najnowszych
przepisów Studium Wychowa-
nia Fizycznego przy Uni-
wersytecie Poznańskim.



Rakiety tenisowe

szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i buciki.

SPORT-BŁOCH

Toruń, ul. Katarzyny 5.

Wszelki sprzęt
lekkoatletyczny
poleca

Wytwórnia Artykułów
Sportowych



J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

SIATKI do „PING-PONG’U”,

sieć do dłoniówki (voley) oraz wszystkie
inne sieci sportowe zagranicznej jakości,
jednak taniej wyrabia:

Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

Puhary, żetony i medale najtaniej

Fabryka wyrobów srebrnych

A. NAGALSKI

Warszawa, ul. Bielańska 16. Tel. 23-21.

ZWIERZYNIEC

z KOSZYKOWEJ przeniesiony w AL. 3 MAJA № 12
róg SOLCA

Tramwaje P, M, 7, 12 i 24.

Otwarty od 10 rano do 7 wieczór. Wejście 50
gr. ucząca się młodzież i dzieci do 10 lat 25 gr.
zbiorowe dla szkół od 30 osób po 10 groszy.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Galerja Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA

Kwartalnie zł. 5, półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 3/4 str. — 135 zł.
1/4 str. — 100 zł., 1/2 str. — 65 zł., 3/4 str. — 35 zł.,
1/12 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne
o 100% drożej.



WSZELKI SPRZĘT DO ĆWICZEŃ W WALCE
NA BAGNETY WYROBU WŁASNEGO

DUŻY WYBÓR SZPAD, SZABEL, FLORETÓW, MASEK i RĘKAWIC

POLECA

Two KOMISPOD S.A.
WARSZAWA KRAK. PRZEDMIĘCIE 10

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

ŻAŁAĆ
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI
POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ
GOLD CREAM PRIMAVERA
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU
KREM VENUS

AGATOL i MENTOLIN
EKSİKANS

KREM OGÓRKOWY
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ
TOALETOWA WASELINA BORNA
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ
USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.
III ŻAŁAĆ WSZĘDZIE III